

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa



Nr. 1

Niedziela, 3 stycznia 1960

Rok II

List wigilijny Opiekuna Emigracji



Uczcigodni Księża Bracia!

Kochani Rodacy!

Po raz dwudziesty od wybuchu wojny łamiemy się na emigracji opłatkiem, symbolem miłości i życia.

Któż ogarnie pamięcią wszystkie te smutne wigilie wojenne opróżnione wszakże głęboką wiarą, żywą nadzieją i gorącą miłością naszą. Jedni tęsknili w obozach koncentracyjnych i jenieckich, mimo katorgi ufni, że Bóg zerwie z głowy bestii apokaliptycznej wawrzyn wojenny — drudzy na bezbrzeżnych stepach sowieckich nieugięci i wbrew nadziei ufając, że Bóg ich wyprowadzi z ziemi niewoli. Czy pamiętacie, jak we wieczór wigilijny w łagrach północnej Syberii wspaniała zorza polarna najfantastyczniejszą orgią światła i barw nie zdołała odwrócić waszego wzroku wpatrzonego na zachód tam, gdzie nad Polską ukazała się cicha gwiazda wigilijna? Mówili o was Sowietci, że jesteście zupełnie różni od innych narodów — słusznie, gdyż nigdy nie traciście nadziei i sprzeciwialiście się złu.

Pamiętam pierwszy wieczór wigilijny, kiedy w 1939 r. w błotnistym obozie Coetquidan wśród żołnierzy zjawiał się majestat Rzplitej w osobach Prezydenta Państwa i Naczelnego Wodza — nie w blasku i splendorze, lecz z Zamku warszawskiego do baraku obozowego przesunięty. Krwawy meteor wznosi się coraz wyżej, ale myśmy byli pewni, że kto Boga wyzywa do walki, przegrać ją musi.

W 1942 r. „przybieżeli do Betlejem Polacy”. Zebraliśmy się tam w stajence, my pielgrzymi zbrojni z Rosji, Libii, Egiptu, Persji i Anglii. Wśród nocnej ciszy obchodziliśmy misteria Narodzenia Bożego. Z nami klęczał cały Naród u żłóbka, albowiem nie dzieliły nas góry ni morza ani sztuczne granice.

(Dokończenie na str. 4.)

SŁOWO BOŻE



Posłannictwo Mesjasza

Nad całym światem i nad zniszczonym kłeską żywiołu Frejus, zabłyśnie znowu Gwiazda Betlejemka! Może nigdy nie znajdziemy wszystkich ciał zaginionych, dusz o m jednak tych wszystkich, już świeci światłość wiekista. Tym zaś co pozostali, pogrążonym w żałobie, świeci obiecująco Gwiazda Betlejemka! — Miliardowe sumy, zebrane dla ofiar katastrofy, zaspokoja może potrzeby materialne; nieutulone jednak w żalu serca, tych co dobrej są woli, pocieszy najskuteczniej Boże Dziecię. W czasie pasterki, w opustoszałym kościele we Frejus spłynie niejedna łza. Oby to była łza, która niesie odprężenie, pokój i nadzieję, bo w tajemnicy Bożego Narodzenia niebo pozostaje niezmiennie i wszystkim zsyła, z wszystkimi się dzieli radością, gdyż Bóg przyszedł na świat, aby każdemu otworzyć bramę zbawienia.

Wiele legend przypisuje św. Łukaszowi Ewangelicie autorstwo cudownych obrazów Matki Najświętszej. I o naszej, Częstochowskiej Pani, to samo głosi legenda. — Nie wiemy czy św. Łukasz był mistrzem pędzla. Wiemy jednak, że był mistrzem pióra, malarzem słowa! Żaden z ewangelistów tak barwnie i z takim uczuciem nie opisał Bożego Narodzenia! Św. Łukasz jest tym, który wyrzył w naszych duszach niezatarte, od dzieciństwa przyswojone sceny najcudniejszej ze wszystkich nocy, nocy betlejemskiej. Spójrzmy na kartę dzisiejszej ewangelii, a stanie nam przed oczyma, żywy, najbardziej autentyczny a zarazem najpiękniejszy obraz szopki betlejemskiej.

A zatem w Betlejem plany Boże zaczęły się realizować! W miarę tego, jak obietnice i błogosławieństwo Boga skupia się nad potomstwem Abrahama a zwłaszcza Izaaka i Jakuba; w miarę tego jak z dwunastu pokoleń błogosławieństwo przejdzie na pokolenie Judy, odtąd coraz bliższą będzie „Gwiazda Jakuba” (Liczb. 24, 17). Spełniają się

proroctwa mesjańskie Micheasza, Jeremiasza czy Izajasza. Wszak przepowiedzieli, króla z Betlejem, z potomków Dawida, z matki - dziewicy! Króla, który będzie pomazańcem Bożym, nawet Synem Bożym, nauczycielem i prorokiem! Króla wybawiciela, który wyzwoli ludzkość z niewoli grzechu, pośredniczyć będzie między nią a Bogiem i głosić będzie prawdę religijną wszystkim ludziom. Świat żydowski oczekiwał więc: króla - nauczyciela — proroka i wybawiciela. Świat cały, doczekał się urzeczywistnienia zapowiedzi Mesjasza, w osobie Jezusa Chrystusa.

Każdą z uroczystości kościelnych w inny sposób przeżywamy. — Boże Narodzenie, zda się, iż przeżywamy nie tylko uczuciowo najgłębiej ale z przeświadczeniem, że Bóg rzeczywiście rodzi się w naszych sercach. — Gdy przy wigilijnym stole, ojciec rodziny czule przygarnia marnotrawnego syna, matka daruje córce najcenniejsze winy; gdy w połamaniu się opłatkiem, łamie się zacięty opór niepojednanym wrogów, czyż nie mamy świadomości, że dokonuje tego nie ręka ludzka ale ręka Boska? — „Dzisiaj w Betlejem wesola nowina” śpiewają usta, serca jednak czu-

ją, że dziś, to Betlejem jest nie gdzieindziej, jak w sercu ludzkim i tam Matka Najświętsza złożyła swego Boskiego Syna. Stamtąd też promieniuje moc łaski i radość duszy, która doczekała się przyjścia Zbawiciela.

Kto w noc wigilijną nie przygotował w sercu miejsca Dzieciątka Bożemu, temu każdy akord, każde słowo radosnej kolędy, będzie zgrzytem, bolesnym ukłóciem, zrozumiałym wyrzutem; wyciśnię być może łzę żalu, uczucie niewdzięczności! Czyż wszystko stracone? Wiara podsuwa pełne nadziei rozwiązanie! Bóg zawsze czeka, aby z najciemniejszych mroków duszy, każdemu, w każdym czasie i na każdym miejscu zabłysła w potęgę łaski nawrócenia, gwiazda zbawienia!

W którymś z obozów koncentracyjnych Polka - więźniarka straciła wiarę, gdy na jej oczach, z sercem przebitym, zginęła jej najbliższa przyjaciółka. W tym samym obozie, w wieczór wigilijny odzyskała wiarę, gdy na cisnące się wątpliwości znalazła odpowiedź w słowach kolędy obozowej: „Dlaczego dziś jest na świecie mąk tyle i kałtusz? Bo, Bóg się nie narodził, w niejednej człowieczej duszy...!” X.X.

EWANGELIA

NA UROCZYŚĆ BOŻEGO NARODZENIA

(według św. Łukasza — rozdz. 2, 1-14)

Onego czasu: Wydany został dekret przez cesarza Augusta, aby spisano wszystkich świat. Pierwszy ten spis odbył się, gdy Cyryn był wielkorzędą Syrii. Szli tedy wszyscy do spisu, każdy do miasta swego. Poszedł też i Józef z Galilei, z miasta Nazaret, do Judei, do miasta Dawidowego zwanego Betlejem, jako że był z domu i pokolenia Dawidowego, aby zostać wpisanym wraz z Maryją, zaślubioną swą małżonką, brzemienną. I stało się, gdy tam byli, że wypełniły się dni, aby porodziła, i porodziła syna swego pierwszorodnego, i uwinęła go w pieluszki, i złożyła w żłobie: nie było bowiem dla nich miejsca w gospodzie.

I byli w tej krainie pasterze, czuwający i odbywający nocne stráže nad stadem swoim. A oto Anioł Pański stanął przy nich i jasność Boża zewsząd ich oświeciła, tak że zlekli się bojaźnią wielką. I rzekł im Anioł: Nie lękajcie się, oto bowiem zwiastuję wam radość wielką, która będzie wszystkiemu ludowi, że się wam dziś narodził Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowym. A to będzie dla was znakiem: Znajdziecie niemowlę owinięte w pieluszki i złożone w żłobie. I nagle zjawiły się z Aniołem zastępy wojska niebieskiego, wielbiące Boga i mówiące: Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.



Wigilia — Boże Narodzenie

Zapowiedź wigilijnego święta stanowiły od dawien dawna opłatki. Wypiekano je przy kościołach i po klasztorach, lejąc bardzo rzadkie ciasto pszenne w żelazne foremki. Foremki te odznaczały się nieraz artyzmem i subtelną rysunkiem, rżniętą go w metalu na ich ściankach.

Przybycie organisty lub zakonnika z opłatkami było zawsze radosnym wydarzeniem. Zapowiadało ono koniec smutnego adwentu i wesołego święta Narodzin Pańskich.

Za dawnych czasów przestrzegano surowo, by w dzień wigilijny jeść tylko raz na dzień, po zejściu pierwszej gwiazdy. Od rana trawiono czas na uroczystych przygotowaniach do tego wieczornego posiłku, zwanego wigilią, postnikiem lub pośnikiem.

Zwyczaj przygotowywania nakryć dla zmarłych członków rodziny przechował się u ludu. Dziś zaciera się on i w niektórych okolicach wieśniacy pozostawiają tylko po uczcie wigilijnej bochen chleba na stole, by zeń sobie Pan Jezus mógł ukrajać kiedy w nocy przyjdzie po kołędzie.

Do obrządków wigilijnych, wspólnych i dworom szlacheckim i wiejskim chatom, należało ustawianie w kącie izby czy też komnaty snopów zboża, podkładanie siana pod obrus i łamanie się opłatkami, a czasem u ludu kawałkiem chleba.

W domach zamożniejszych nie brakło licznych gości, w mniej zamożnych zbierała się w każdym razie cała rodzina. Po zapaleniu światła, po sproszczeniu do stołu gości i domowników, gospodyni lub gospodarz przystępował z opłatkami do każdego, łamiąc się z nim i życząc: Do siego roku! Wszyscy uczestnicy wieczerzy, nie wyłączając służby, mieli obowiązek powtórzenia onego przełamania się pomiędzy sobą. Ślicznego tego, braterskiego obyczaju, nie zdołał czas wykorzenić.

Bo wieczór wigilijny, to najserdeczniejsze, najbardziej uczuciowe święto polskie. Śliczne też o nim pisze Lucjan Siemieński:

„O ile nie radbym na wigilię błędzić wśród śnieżnej zamieci... o tyle markot-

no by mi było... zająć w tym dniu przed ganek obywatela świata.

Nie dlatego, żebym miał być źle przyjęty lub nie opatrzony w wykwiśnięte nawet wygody!

— O, bynajmniej! Przecież ten rodzaj ludzi należy do wielkich czcicieli komfortu. Ale czego bym nie znalazł, jak dwa a dwa jest cztery, to powitań z opłatkami w rękę, życzeń „Do siego roku”, rybnej uczy, spożywej na sianku, w liczonym gronie rodziny, przyjaciół, piąsni, śpiewanej przez pastuszków, która się nazywa koledą, a nade wszystko tego uroczystego spokoju, wesela, i niebiańskiej harmonii, jak gdyby chór aniołów przygrywał na multankach i wiolach Nowonarodzonymu Dzieciatku. Zresztą, kto wie, może by się znalazło jedno i drugie... ale co byłoby najtrudniej, to znaleźć tę atmosferę patriarchalną, tę poezję swobody i wesela pod słomianą strzechą, która w cudownej tej nocy napełnia powietrze pieśnią: „Chwała Panu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli”.

I dalej ten sam autor opowiada, jak w wieczór wigilijny pewien szlachcic polski, kopiąc się przez zaspy śnieżne wśród gęstej zadymki, zajął, nie wiedząc o tym, przed dom swego największego wroga.

Zajął, wszedł do komnaty jadalnej w chwili, gdy gospodarze siadali do wieczerzy. Nieprzyjaciele, spojrzawszy sobie w oczy i poznawszy się wzajemnie, stanęli jak wryci. Ale pani domu podeszła do gościa z opłatkami w rękę. To samo uczynił po chwili i mąż za jej przykładem. Padło ciche wahające się: „Do siego roku”, a po nim stopiały dawne żale i pokój zapanował w zagniewanych dotąd sercach.

A jakimże drogim świętem była dla Polaka wigilia, obchodzona zdala od rodzinnej ziemi, czy to w rozgwarze „paryskiego bruku”, czy pod zaśnieżonym wygnańskim niebem północy, kiedy jedyne przypomnienie Polski stanowił okruszek anielskiego chleba, z ojczyzny przystany. Wtedy ucza wigilijna stawała się jakby komunią, przy której spożywano wspólnie gorzki chleb tęsknoty.

M. D.

Dziwne drogi Boże

Dnia 19 grudnia otrzymał święcenia kapłańskie w Rzymie ks. Jan Zacharewicz, Misjonarz ze Zgromadzenia Oblatów Niepokalanej.

Ks. Jan Zacharewicz urodził się 30 listopada 1930 r. w Rykontach w powiecie wileńsko-trockim, jako 4-te dziecko sześciorga rodzeństwa. Rodzina jego żyła w osadzie koło Nowogródka. W roku 1939 Rosjanie aresztują jego ojca i deportują. Kilka lat później dowiaduje się o jego śmierci. W lutym 1940 r. mając niespełna 9 i pół roku wraz z całą rodziną zostaje wywieziony do Rosji, aż pod Archangielsk. Tam przebywa dwa lata. Na początku r. 1942, korzystając z amnestii udaje się do Uzbekistanu. Okropna epidemia tyfusu jest powodem rozłąki całej rodziny. Matka umiera. On sam wstępuje do Orląt. Otrzymuje sakrament bierzmowania w Azji z rąk biskupa polowego ks. J. Gawliny. Poprzez Persję, Teheran, Ispahan dostaje się w r. 1943 do południowej Afryki, gdzie w polskim sierocińcu św. Andrzeja Boboli kończy 6-tą klasę szkoły powszechnej. Studiuje dalej, już po angielsku, aż do małej matury. W momencie odmowy uznania polskiemu rządowi w Londynie przerywa naukę, pracując przez 3 lata: najpierw jako murarz, następnie w biurze. Od lat jednak czuje wołanie Boże w swej duszy. W roku 1951 rozpoczyna od nowa przerwana naukę. Po dwóch latach składa maturę i wstępuje do nowicjatu Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej w Natalu (Połudn. Afryka). Dopiero w nowicjacie przeglądając personel zgromadzenia dowiaduje się o istnieniu polskiej prowincji oraz polskiego dystryktu we Francji. Natychmiast nawiązuje pierwszy kontakt z polskimi oblatami na zachodzie. Po rocznej próbie nowicjatu studiuje przez 3 lata filozofię i rok teologię, poczem w roku 1957 przełożeni wysyłają go do Rzymu na uniwersytet gregoriański. W Rzymie dnia 19 grudnia 1959 otrzymał święcenia kapłańskie.

Naprawdę dziwne są drogi Boże! Najlepsze życzenia z tej okazji przesyłają neoprezbiterowi polscy oblaci z Francji, Belgii i Luksemburga.

Gdy obdzielamy się białym opłatkami, przyrzekać sobie będziemy wzajemnie szczerą miłość rodzinną, po szanowanie wzajemnych praw do życia duszy i ciała, i wspólną drogę do Ojca wszelkiego życia, za Chrystusem, który jest Życiem i Światłością świata.

Wyciągam swoją pasterską dłoń, Dzieci moje, do Waszych dłoni i dziele się z Wami sercem i opłatkami.

Rodzinom Waszym — Ojcowie, Matki, Dzieci — całym sercem błogosławię.

Dan, w Wigilię Bożego Narodzenia 1959 r.

Gniezno - Warszawa

*Stefan Kardynał WYSZYŃSKI
Prymas Polski.*

Nie było dla nich miejsca w gospodzie

Jeśli jakiś historyk pisze życiorys ulubionego bohatera, wtedy usiłuje doszukać się w jego młodości jakiegoś niezwykłego zdarzenia, zapowiadającego mu świetlaną przyszłość. Jakżeż odmienną przyszłość oznajmia Jezusowi św. Łukasz, kiedy opisując Jego Narodzenie zaznacza, iż „nie było dla nich miejsca w gospodzie”.

Niegościnnosć ludzka towarzyszy Zbawicielowi na każdym niemal kroku. W czasie sprawowania swego posłannictwa nauka Jego spotkała się z niechętnym przyjęciem u Jego słuchaczy. Nie uznano Jego wielkości duchowej. Jego wysiłek zmierzający do zaprowadzenia czci Ojca w duchu i w prawdzie nie znajduje zrozumienia. Nieprzyjaciel rodzaju ludzkiego, z którym ścierał się w ciągu całego życia, nie spoczywał nad utwierdzaniem w uporze umysłów, które Zbawiciel pragnął odmienić. Wrogość ta doprowadziła w końcu do Kalwarii.

Życie w czasach dzisiejszych jest tak burzliwe, że odsuwamy się często od tego wszystkiego, co mogłoby wzbogacić nasze życie duchowe. Już nie czyta się arcydzieł literatury. Mało kto zachwycą się muzyką wielkich mistrzów. Podziw nad pięknem przyrody uchodzi za dziwactwo. Człowiek nie ma czasu, bo jest zbyt zajęty. Ile razy wzbraniamy przystępu Chrystusowi i temu wszystkiemu, co ze sobą wnosi w nasze progi!

Uobóstwo Najświętszej Rodziny było powodem odmowy gościnnosć w Betlejem. Wszelako my nie możemy się posługiwać tą samą wymówką. My znamy Jezusa. Wyszliśmy z rodzin, które ożywiała gorąca wiara. Czyż nie jesteśmy spadkobiercami cywilizacji i kultury, której najwięksi malarze i muzycy tworzyli swe dzieła ku Jego czci. Nawet pewien nie wierzący historyk oświadczył: „Zwykła opowieść o trzech krótkich latach Jego działalności więcej przyczyniła się do odrodzenia ludzkości, aniżeli wszystkie uczzone rozprawy filozofów i moralistów.”

Ileż razy jesteśmy świadkami niezwykłej przemiany u ludzi, którzy zgotowali Chrystusowi w swym sercu gościnne przyjęcie. Przypatrzcie się temu młodzieńcowi na rogu ulicy, który staje nagle olśniony nieznaną mu dotąd myślą. Przejmuje się nią do głębi i staje się odtąd innym człowiekiem. Piotr spotyka Jezusa nad jeziorem i chociaż zrazu wzbrania się otworzyć przed Nim swą duszę, to jednak nie opiera się długo. Czyn ten zmienił bieg jego życia i odbił się echem po całym świecie.

Chrystus wciąż stoi pod bramą gospody. Szuka u nas miejsca dla siebie. Jakżeż inaczej przedstawiałoby się nasze życie, gdybyśmy przestali odnawiać gest niegościnnosć z Betlejem.

(Dokończenie ze str. 1.)

Tak więc łączyliśmy się z Krajem u stóp Dzieciątka Jezus, ofiarując Mu złoto swych serc, kadzidło swych modlitw i gorzką mirrę pielgrzymstwa polskiego.

Rzym, Montecassino, front włoski, na którym zdobywaliście nie tylko groźne twierdze ale i serca ludzkie, front niemiecki, Armia Krajowa, wigilia w oswobodzonych obozach na terenie Niemiec, wszystkie te wspomnienia wibrują w naszej pamięci.

Nie byłibyśmy chrześcijanami, gdybyśmy we Wieczór Wigilijny zapomnieli o naszych poległych i zmarłych. Oddali oni życie za świętą sprawę naszą, za Boga i Ojczyznę. I z nimi dziś dzielimy się opłatkiem świętym w przeświadczeniu, że Matka Litości i Pośredniczka wszystkich łask otworzyła im bramę niebios.

II

Teraz, po 20 latach, kiedy dawne przestrogi nasze wreszcie przez aliantów uznane bywają za słuszne, kiedy ich mężowie stanu i generałowie dochodzą do tych samych wniosków co my przed kilkunastu już laty, obchodzimy Boże Narodzenie nadal na obczyźnie, żywiąc jednak te same co przedtem ideały.

Nie mieszając religii z polityką, choć dobra polityka jest wykwitem miłości bliźniego, zwróćmy uwagę na głęboki sens Narodzenia Bożego.

„Bóg porzucił szczęście swoje”, głosi kolęda, by się dla nas poświęcić i nas zbawić.

Jednorodzony Syn Boży „wyniszczył samego siebie, przyjmawszy naturę sługi” (Filip. 2, 7). Upokorzył się aż do śmierci, do bolesnej, sromotnej śmierci Krzyżowej.

Oto jak nas umiłował Ten, który w stajence się urodził, by się poświęcić dla naszego zbawienia. Stać Go było na najwyższą cenę odkupienia, którą jest On sam.

W świetle tej niepojętej dobroci, tego niestłuchanego samozaparcia się Syna Bożego, występuje w całym blasku znaczenie Chrztu świętego, który nam jako dzieciom Bożym otwiera bramę do zbawienia i szczęścia wiecznego. „Jeśli się ktoś nie odrodzi z wody i z Ducha Świętego, nie może wnieść do Królestwa Bożego”. (Jan 3, 5).

Tak więc rozumiemy jak wielkie znaczenie ma Chrzest Polski, którego tysiąclecie za 6 lat obchodzić chcemy. Z nim otrzymali ojcowie nasi wiarę i kul-

LIST

turę. Za wiarę jesteśmy wdzięczni, z kultury dumni. Do tego historycznego jubileuszu przygotowujemy się przez „Wielką Nowennę”, którą bezbożnik niedawno nazwał „programem antypaństwowym”. Pragnie on Tysiąclecie nasze wyprzedzić i zastąpić obchodami w 1960 r., które obmyślił dopiero wtedy, gdy się przekonał, że Wielka Nowenna Episkopatu Polskiego szturmem zdobyła serce całego Narodu. Gorączkowymi więc przygotowaniem stwarza on współzawodnictwo dla naszego Tysiąclecia chrześcijańskiego, zapominając o tym, że program nasz zakłada logicznie już istnienie Państwa Polskiego i wyraża radość i dumę, że Naród nasz w tak odległych wiekach już zaczął stawiać zręby swej państwowości. Nie utożsamiamy natomiast Państwa Polskiego z partią komunistyczną, którą razi blask Rzplitej chrześcijańskiej, czerpiącej stale swe soki ożywcze właśnie z chrześcijaństwa. Do zerwania tysiącletnich więzów z Kościołem katolickim dąży nieprzyjaciel wytrwale i systematycznie.

Ktokolwiek nie pomny ciężkiego położenia Kościoła i Narodu w Kraju, podpisywałyby się pod programem antykościelnym, nie przyniosłby ulgi Narodowi polskiemu, a zapomniałby o obowiązkach moralnych, jakie na każdym z nas ciążyą.

Niech więc ci, co w przyszłym roku do Kraju się wybierają, pamiętają że Polska jest dumna ze swej tradycji państwowo-kościelnej, że Jej jedyną, prawdziwą ostoją jest Wiara święta, której nasz czcigodny Naród od 1.000 lat pozostał wierny.

Nie dajcie się zwieść przyjęciami ani wystawnymi biesiadami, ale pamiętajcie, że miliony Polaków pozbawionych jest artykułów pierwszej potrzeby, że szerokie masy znoszą niedostatki spowodowane niezyciową i złą gospodarką komunistyczną.

Kiedy kroczyć będziecie ulicami odbudowanej Warszawy, pochylcie się i podejmijcie grudkę ziemi. W niej znajdziecie zaklęty bezmiar heroizmu i męstwa krwi powstańców warszawskich, którzy koszeni bezlitosnym ogniem wroga, na próżno oczekiwali pomocy tych, którzy z za Wisły ze spokojem patrzyli na to, jak kwiata narodu ginął bezpowrotnie.

Gdy staniecie przed pomnikiem Nie-

WIGILIJNY

znanego żołnierza pamiętajcie o grobach katyńskich, do których kaci kładli bezbronnych, związanych, mordowanych braci naszych.

A kiedy was oprowadzać będą po Ziemiach Odzyskanych, z których powrotu do Polski szczerze się radujemy, nie zapomnijcie zwrócić swój wzrok na Wschód i przesłać kochające pozdrowienia do Lwowa i Wilna, wyrwanych z ciała Macierzy żywej, ciągle raną otwartą krwawiącej.

Tysiąc szkół — ten punkt programu jest zdrowy — ale nie tysiąc szkół bez Chrystusa i bez nauki religii. Gdy wam szkoły pokazywać będą, spytajcie dlaczego krzyża w klasach nie ma. Jeżeli do budowy szkół przyczynić się macie, chętnie to uczynicie, ale macie jako ofiarodawcy prawo stanowienia, ażeby one nie były rozsądnikami bezbożnego komunizmu. Między bezbożnym materializmem a wyznawaniem żywego Boga istnieje przepaść nie do przebycia. Każdy Polak odda „co jest cesarskiego cesarzowi” (Łuk. 20, 25), ale jeżeli państwo żąda co jest Bożego, mianowicie duszy, tedy katolik musi się takiej chciwości sprzeciwić. Zresztą sami widzicie jak na Zachodzie nawet socjaliści pozbywają się marksizmu jako teorii fałszywej i zgubnej.

Gdy was po Nowej Hucie, mieście stutysięcznym, oprowadzać będą, wyrażcie pragnienie zwiedzenia kościoła, którego nie ma! Od roku reżym nie dał pozwolenia na budowę żadnego kościoła.

I gdy dzieci widzieć będziecie na ulicach i placach miast, zapytajcie o los

milionów dzieci, które „legalnie” zostały przed urodzeniem zamordowane.

Kto się zdecyduje odwiedzić Kraj, niech nie zapomni ukłonić się Matce Bożej Częstochowskiej, której tron jasnogórski jest duchową Stolicą Polski. Proszę i błagam was, Najdrożsi, nadajcie podróży waszej charakter religijny.

Nie zapominajcie przede wszystkim, że naszym prawdziwym tysiącleciem historycznym jest rocznica Chrztu Polski, do której przygotowujemy się przez Wielką Nowennę. Jej program wypływa ze źródeł wiekuistych. Bożych. „Fundamenty jego są na górach świętych” (Ps. 86, 1). Jest on założony na prawie Bożym objawionym i naturalnym, a więc na najpewniejszych i niewzruszonych podwalinach.

Gdy czas tego chrześcijańskiego tysiąclecia nadejdzie, połączymy się wszyscy w obchodach i pielgrzymkach na samej Jasnej Górze, gdyż do 1966 roku wiele w Polsce na lepsze się zmieni.

Bądźcie wierni, Najmilsi, tak jak „Bóg jest wierny, przez którego jesteście wezwani do wspólnoty Syna Jego, Jezusa Chrystusa, Pana naszego” (1 Kor. 1, 9).

Niech więc Dzieciątko Jezus, Księżę Pokoju, błogosławi nam wszystkim miłościwie; niech Nowy Rok pod Jego błogosławiącą ręką dla nas i dla Kraju będzie rokiem postępu w dobrym i czasem zbawienia.

A teraz przyjmijcie od waszego starego biskupa, który od początku z wami dzielił wojenny trud i wygnańczył los, szczerze życzenia i błogosławieństwo.

Rzym, Boże Narodzenie 1959.

JÓZEF GAWLINA

Arcybiskup, Opiekun Emigracji.

WRĘCZENIE BIRETU KARDYNALSKIEGO

Podczas kiedy w Rzymie Papież Jan XXIII na konsystorzu wręczał kapelusze nowym kardynałom — w Paryżu generał de Gaulle, jako głowa państwa, wręczał w środę 16 grudnia biret kardynalski, ks. Arcybiskupowi Marella, dotychczasowemu nuncjuszowi w Paryżu.

W ceremoniale nastąpiła jednak o tyle zmiana, że ks. Kardynał Marella nie był



zobowiązany do ukłęknięcia. Kiedy obecny Ojciec św. jako nuncjusz otrzymywał biret kardynalski z ręki ówczesnego prezydenta, Vincent Auriol, zobowiązywał go do ukłęknięcia przed prezydentem w momencie nakładania biretu. Ironia losu sprawiła, że prezydent Auriol, przed którym klękał Kardynał Roncalli był człowiekiem niewierzącym, podczas gdy generał de Gaulle, przed którym nie klękał Kardynał Marella, jest wierzącym i praktykującym katolikiem.

Ks. Kardynał Marella zjechał do pałacu Elizejskiego w fioletowej kapie nuncjusza. Usunąwszy się do jednej z sąsiednich komnat, gdzie przygotowany był strój kardynalski, w parę minut zjawił się w obliczu prezydenta Francji gen. de Gaulle oraz całego korpusu dyplomatycznego w purpurowym stroju Księcia Kościoła.

W swym przemówieniu ks. Kard. Marella podkreślił czołową rolę Francji w życiu kulturalnym świata, porównując ją do tygła idei nowych i postępowych w prawdziwym tego słowa znaczeniu. Na tej drodze życzył Francji powodzenia.



Najprzewielebniejszemu Opiekunowi Wychodztwa
Jego Ekscelencji Księdzu Arcybiskupowi
JÓZEFOWI GAWLINIE

Rektorowi Polskiej Misji Katolickiej we Francji
Przewielebnemu Księdzu Prałatowi
KAZIMIERZOWI KWAŚNEMU

Wielce Szanownym Księżom Rektorom Misji Katolickich,
Wielebnemu Duchowieństwu i Siostram Zakonnym
oraz naszym Drogim Czytelnikom i Współpracownikom

BŁOGOSŁAWIONYCH ŚWIĄT
BOŻEGO NARODZENIA

oraz

SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU

życzą zapewniając o pamięci w modlitwie

Redaktorzy „Głosu Katolickiego”

OBECNY PAPIEZ — PRZYJACIELEM SŁOWIAN

Koło montrealskie Polskiego Katolickiego Stowarzyszenia Uniwersyteckiego „Veritas” za inaugurowało rok organizacyjny 1959-60 odczytem profesora Teodora F. Domaradzkiego, poświęconym sylwetce duchowej Ojca świętego, ze szczególnym omówieniem Jego związków ze Słowianami i pracy dla Kościoła Wschodniego. Dziełem ówczesnego Wizytatora, a później Delegata, Apostolskiego był renesans Kościoła Katolickiego w Bułgarii. Wśród męczenników za wiarę w tym zawsze religijnym kraju, są również biskupi i księża obrządku słowiańskiego uformowani przez Mgr Roncalli. Skomplikowane kwestie narodowościowe ziem dawnej Tracji zostały uregulowane z punktu widzenia kościelnego, dzięki niezmiernie trudnej i wyjątkowej umiejętności przez Delegata Apostolskiego dla Grecji i Turcji i to w czasie szczególnego napięcia, któremu towarzyszyły akty wzajemnej eksterminacji. Dużo miejsca poświęcił prelegent omówieniu postawy Stołicy Świętej wobec Polaków, wskazując na cały szereg posunięć i wypowiedzi korzystnych bardzo dla naszego narodu, który darzy Papieża Jan XXIII szczególnym sentymentem. Jego historyczna decyzja zwołania Soboru Powszech-



nego otwiera przed całym światem słowiańskim, a w dużej mierze i narodem polskim, wielkie perspektywy przyszłości.

Prelegent był głęboko wzruszony, słysząc z ust Ojca Świętego pochwałę studiów słowiańskich oraz zachętę do ich dalszego rozwoju.

Papież Jan XXIII raczył w rozmowie z prof. Domaradzkim posługiwać się również językiem starobułgarskim i udzielił jemu z jego współpracownikami w Centrum Studiów Słowiańskich Uniwersytetu Montrealskiego i w redakcji kwartalnika „Etudes Slaves et Est-Européennes — Slavic and East European Studies”, Swego Apostolskiego błogosławieństwa.

P. R.

NIEBEZPIECZNA SEKTA

Policja szwajcarska zlikwidowała w Bernie dziwną sektę religijną kierowaną przez 42-letniego Baumana, który uprze-

dnio leczył się w zakładzie psychiatrycznym. W momencie wtargnięcia policji 68 członków sekty zostało zaarrestowanych, zarekwirowano też sporo biżuterii, narzędzia tortury, jak również arsenał broni palnej.

NIEDOSZŁA MANIFESTACJA

Dekret prezydenta Kubiczka uprawniający do stworzenia katolickiego uniwersytetu w stanie Goiás — gdzie znajduje się powstająca nowa stolica — wywołał protest ze strony pewnej części studentów, grożących symboliczną manifestacją pogrzebu biskupa, oskarżanego o wpływ na prezydenta. „Raczej śmierć prawdziwa, aniżeli wasza symboliczna ceremonia” — odpowiedział na to biskup. Na skutek tej nieugiętej postawy studenci groźby nie wykonali.

STARY ROK

Widziałam go przed chwilą. Szedł ciężko, zgarbiony...
Przykuwały go troski do ziemi, łańcuchem.
Dwa razy upadł olbrzym, śmiertelnie raniony,
I do piersi przyciskał coś kurczowym ruchem.

Pot mu już twarz zalewał a oczy zamglone
Krwia zachodziły. Konał. Wtem młode pachole
Zbliżyło się do niego, uśmiechem promienne...
Starzec zdążył wyrazić swą ostatnią wolę.

„O następcu mój drogi, westchnął, miłe dziecko,
Zmęczyłem się okropnie w tym ziemskim zagonie.
Wiele ci jeszcze pracy zostawił na świecie,
Ach!... Słaby jestem i już ostatkiem sił gonię.

„Patrz, ta oto szkatuła na sercu mi cięży
A rzucić jej nie mogę, choć pod nią się chwieję.
Przyjmij ją jak od Boga... Duch mój się odpręży...
Znajdziesz w niej różne prośby i ludzkie nadzieje.”

Zuchwały młodzieniec wstał, wejrzał szydyczko
To na bujną siwiznę, to na drżące usta;
Choć spostrzegł że na twarzy złote kości sterczą,
Schylił się i rażąco wyszeptał: „Oszusta!...”

Starzec pokiwał głową i wznosił wzrok ponury,
Zamyślił się posępnie, potem rzekł mu skromnie:
„Dziś jesteś wolny, lecz jutro te same sznury
Cię opętają. Za rok ze mną spoczniesz w trumnie.

„Słuchaj. Rok temu ja również się tak ludziłem...
Chciałem być szczodrym i nie zważałem na rady.
Jednak ileż nadziei, ileż prośb nie spełniłem,
A przyznam szczerze, nie było w tym żadnej zdrady.

„Gdy ziszczisz prośby ludzkie, zabierzesz im zdrowie,
I przeklinać cię będą bo skarb bezowocny.
Doświadczenie, lzy, żale, wszystko ci opowie
Co Wieczność uczyła: „Bóg tylko jest wszechmocny.”

„Młodzieńcze! Idź twą drogą. Ja umierać muszę...
Lecz, abyś się nie spotkał z tym samym narzekaniem,
Codziennie powtarzaj, jaką spotkasz duszę:
„Ziemia jest twym okrętem a nie twym mieszkaniem”...

Nowy Rok zrozumiał, i idąc w świat szeroki
Krzyknął: „Ludzie, ludzie, usłyszcie mnie nareszcie.
Przed Bogiem składajcie prośby. Moje uroki
Często was zmylą... Bóg tylko może dać szczęście.”

Battleford, 31 XII 1954.

WŁODARCZAK

◆ Poczta watykańska wypuściła 14 grudnia serię znaczków pocztowych upamiętniających 500-lecie urodzin św. Kazimierza, wielkiego księcia i patrona Litwy.

◆ 41 członków Klubu Inteligencji Katolickiej w Polsce odbyło trzytygodniową wycieczkę autobusową po Włoszech. Zostali m. in. przyjęci na specjalnej audiencji przez Ojca św.

◆ Z cyfr ostatniego obliczenia stanu katolików w świecie wynika, że ogólna liczba katolików w świecie wynosi 527 milionów. Biorąc pod uwagę, że glob ziemski zamieszkuje 2.886 milionów ludności — co szósty mieszkaniec kuli ziemskiej jest katolikiem.

◆ W ciągu jednego roku buduje się we Francji przeciętnie 500 kościołów, kaplic i oratoriów.

◆ Filateliści mogą znaleźć ciekawy album wydany w Hamburgu, a obejmujący wszystkie znaczki świata o partę na temacie religijnym, których znalazło się ponad 3 tysiące.

◆ W Japonii 9 stacji radiowych daje codziennie program katolicki „Dobrego Pasterza”. Należy dodać, że jako uzupełnienie tych audycji udziela się kurs korespondencyjny dla katolików, w którym bierze udział ponad 5000 osób.

◆ Irlandzka gwiazda filmowa Nora O'Mahony mająca stopień uniwersytecki, wyjeżdża do Kenii jako świeżak misjonarka.

◆ Stany Zjednoczone sprzeciwiają się najprawdopodobniej używaniu ich pomocy dla innych krajów dla ograniczenia liczby urodzin. Stanie się to na skutek wypowiedzi biskupów amerykańskich.

między nami kobietami...

CZY KOBIETA WINNA NOSIĆ SPODNIĘ ?

„Być może, że jest w świecie kobieta, która lepiej wygląda w spodniach niż w sukni, ale ja nie znam takiej.

Jaka jest przyczyna, że w ostatnich czasach coraz więcej kobiet widzi się w spodniach ?

Czyżbyśmy doszły wreszcie do przekonania, że trzeba raczej dbać o wygodę niż o piękny wygląd ? Oczywiście, że nie.

Bo gdybyśmy dbały więcej o wygodę, to nie siedziałybyśmy godzinami u fryzjerki dla zrobienia wiecznej ondulacji lub farbowania włosów, nie męczyłybyśmy nóg wysokimi obcasami, nie używałybyśmy gorsetów.

Nieporozumienie polega na tym, że niektórym kobietom wydaje się, iż im jest w spodniach do twarzy.

Jeżeli nie liczysz jeszcze 25 lat, jeżeli masz zgrabną i piękną kibić — to cokolwiek założysz na siebie, zawsze będziesz dobrze wyglądać.

Ale nawet wtedy w sukni będzie ci lepiej niż w spodniach.

JAK ZACHOWAĆ DŁUGO CHOINKĘ ŚWIEŻĄ



Często kupuje się choinkę wcześniej przed Gwiazdką. Wieszając na niej ozdóbki zaczynają z niej opadać pierwsze igielki. Choinka, to żyjące stworzenie, potrzebujące pokarmu, tak samo jak kwiat. Dlatego, by utrzymać ją długo przy życiu, należy jej pień włożyć do wiadra z wodą, do której dolewamy trochę gliceryny. Z tej samej przyczyny stojak zawierający wodę jest lepszy, niż zwyczajny bez wody.

MŁODOŚĆ I UCZESANIE

„Młodym i ładnym we wszystkim do twarzy” — twierdzi znane powiedzenie. Dotyczy to również i uczesania. Młodym dziewczętom bywa ładnie i w dłuższym uczesaniu, gdy włosy spadają na ramiona w łagodnych lokach i w staroświeckich, ale wciąż jeszcze noszonych warkoczach, i w zalotnym „pony tail”, i z krótką niesforną czupryną.

Inaczej jest z kobietami dorosłymi, szczególnie tymi, które straciły już wdzięk pierwszej młodości. Wprawdzie niektóre kobiety niechętnie przyznają się, nawet przed samą sobą, iż ta pierwsza młodość poza nimi, ale lepiej czasem zdać sobie sprawę z tego faktu, niż czesać się w nieodpowiedni sposób.

Na przykład długie, rozpuszczone włosy zupełnie nie pasują do lekko nawet zniszczonej twarzy. Czasem można napotkać taką „wiochnę”, która spadającymi na ramiona lokami chce sobie nadać pozór młodości. Wynik jest wręcz przeciwny, a czasem nawet zupełnie oplatany.

Kobietom dojrzałym lepiej jest z krótkim uczesaniem, krótkie uczesanie odmła-

dza je i nadaje linii głowy pewien szyk. A właśnie szyk potrzebny jest kobietom, których młode lata przeminęły. Często spotykamy starsze nawet panie, które umieją się ubrać sztywnie i elegancko i zawsze trzeba stwierdzić, iż właściwe uczesanie jest ważnym szczegółem ich wyglądu. Przy tym siwe włosy powinny być ułożone gładko, lub starannie zaondulowane. Przy siwych włosach niesforność uczesania zwykle razi.

Stosując się do tych praw kobieta znacznie dłużej utrzymuje młody wygląd, bowiem nic tak nie szpeci i nie postarza jak niewłaściwe uczesanie.

N A I W N A

Pamiętacie Georgea Rapin, zwanego „Monsieur Bill”, który w lasku Fontainebleau zamordował i spalił „kobietę w zielonym płaszczu” ? O jego dalszych losach zdecydować niedługo organa sprawiedliwości. Owa głośna sprawa — przypomnijmy ją — wyglądała następująco: Nadine Levesque, dziś 21-letnia sympatyczna dziewczyna, poznała „Billa” w szesnastym roku życia, będąc jeszcze w szkole. „Bill” miał wówczas siedemnaście lat, umiał prowadzić interesującą rozmowę, był dobrze ułożony, elegancki i... posiadał samochód.

Był bardzo ukiadny, bardzo grzeczny, rozmawiał ze mną, jak potrafi rozmawiać tylko dobrze wychowany, inteligentny młodzieniec! — wyznaje Nadine.

Nadine знаła Rapina przez pięć lat. Niejednokrotnie w tym czasie Rapin wchodził w kolizję z kodeksem karnym i spędzał noce w gronie młodych przestępców. W spelunkach paryskich znano jego brutalność i cynizm. Wobec Nadine Rapin nakładał jednak maskę dżentelmena. Rodzicom Nadine przedstawił się jako profesor liceum. Rodzice byli oczarowani młodym człowiekiem. Sąsiedzi i krewni mówili o doskonałej partii, koleżanki po cichu zazdrościły Nadine. Ona sama wierzyła, że „Bill” ją kocha. Wierzyła jego zapewnieniu, że ożeni się z nią. — Cóż z tego, że płynęły lata, a „Bill” nie spieszył się z ustaleniem terminu ślubu, Nadine kochała i nie zaprzętała sobie głowy troskami o przyszłość.

Przy ulicy de Gergovie 31 w Paryżu, gdzie mieszkali rodzice Levesque, a Nadine odnajmowała pokój od stróżki, „profesor” Rapin był częstym i miłe widzianym gościem. W roku 1955 powołano go do wojska. Po dwu latach wrócił z Algieru witany jako bohater, skąd bowiem mogli wiedzieć państwo Levesque, że w aktach personalnych G. Rapin dowódca oddziału umieścił taką niepoehlebną opinię:

„Zły żołnierz, osobnik aspołeczny, niepożądany w armii”.

Rapin nie chwalił się również nigdy swymi wyczynami w Paryżu, które zostały zatuzowane przez zamożnego i ustosunkowanego tatusia.

Czy „Bill” kochał Nadine ? Trudno odpowiedzieć na to pytanie. Pewne jest tylko, że nie wtajemniczał jej w swoje życie. Grał rolę solidnego, zakochanego młodzieńca.

Wstrząs był zgoła nieoczekiwany. W nocy z dnia 29 na 30 maja 1959 roku „Bill” zjawił się u Nadine w ubraniu poplamionym krwią.

— Boże, co ci się stało! — zawołała przerażona Nadine.

— Uziemiłem babkę! — po raz pierwszy wobec Nadine powiedział „Bill” zimno i brutalnie. — Potrzebuję mieć alibi, rozumiesz.

Nadine nie pytała więcej. Nie zastanawiała się. Robi wszystko, aby zatrzeć ślady zbrodni. Nie zapomina nawet o rozlaniu perfum w walizce, cuchnącej benzyną. Wychodzą na spacer, odwiedzają znajomych. Nawet wobec policji, która szybko wpadła na trop zbrodniarza, Nadine oświadczyła, że „Bill” spędzał całą noc u niej. Dopiero później wobec przyznania się „Billa” Nadine również wyznaje całą prawdę.

Zbrodnia popełniona w lasku Fontainebleau nie zachwiała miłości Nadine do gangstera.

„Bill” wyraził pragnienie, aby ślub Nadine odbył się w więzieniu. Władze nie udzieliły zezwolenia. Ojciec Rapin zaprosił Nadine do swego domu przy Bld. Saint-Germain. W zacisznych apartamentach jest wolna od natrętnych reporterów i tłumy ciekawskich. W ukryciu przed światem przeżywa swą miłość do człowieka, który mógł stać się sprawcą jej śmierci, jak stał się sprawcą śmierci Dominiki Thirel w lasku Fontainebleau.



„Monsieur Bill” — Georges Rapin

WIEŚCI

TELEGRAM PAPIEŻA

Ojciec święty przesłał przez sekretarza stanu telegram ks. kard. Wyszyńskiemu następującej treści:

„Ojciec św. serdecznie dziękuje za gorące życzenia, pełne ojcowskiego oddania i ożywione duchem głębokiej wiary, jakie Wasza Eminencja był łaskaw Mu nadesłać na radosny dzień pierwszej rocznicy koronacji w imieniu Episkopatu i Duchowieństwa oraz wszystkich katolików Polski „zawsze wiernej”. Wzruszony życzeniami i wdzięczny za modlitwy, zanoszone do Boga w Jego intencjach, zwłaszcza przed przesiadnym ołtarzem Matki Boskiej Częstochowskiej, Waszej zawsze zwycięskiej Patronki Niebieskiej — Ojciec św. zasyla szlachetnemu Narodowi Polskiemu, z głębi kochającego serca płynące, szczególne błogosławieństwo apostołskie.”

POLSKA PRASA KOMUNISTYCZNA ATAKUJE PAPIEŻA

Po raz pierwszy od wyboru papieża Jana XXIII notuje się w prasie reżymowej bezpośredni atak na Watykan. Przyczyną ataku ma być rzekome popieranie żądań niemieckich w stosunku do Ziemi Zachodnich przez Stolicę Apostolską. Zarzut ten oparty jest na bardzo słabym argumencie, że biskupi 5 diecezji zachodnich uważani są za wikariuszy generalnych tych diecezji, a nie biskupów.

Tymczasem sam reżym komunistyczny dostarcza o wiele większych argumentów Niemcom, przez dyskryminację obywateli mieszkających na Ziemiach Zachodnich, przez odbieranie własności obywatelom, jak i Kościołowi, jako własności ponemieckiej, co zresztą wykorzystwała już antypolska propaganda niemiecka. Reżym niszczy horendalnymi podatkami kościoły, klasztory i probostwa, twierdząc, że to własność państwa, a nie kościoła. Jeśli więc Kościół nie posiada żadnej własności na Ziemiach Zachodnich, bo tak chcą komuniści, dlaczego mieć pretensje do Ojca św., kiedy przyczyną wszelkich pretensji niemieckich jest sam reżym? Nie należy także zapominać o strasznej krzywdzie wyrządzonej przez reżym ludności polskiej tych ziem, zamieszkującej je od wieków. Grzech ten stale jeszcze jest wykorzystywany przez propagandę niemiecką przeciwko Polsce. Nie Watykan ale reżym przeszkadza w całkowitym stopieniu się polskich Ziemi Zachodnich z Macierzą.

PRAWIE ANALFABECI

Pod tym tytułem „Wrocławski Tygodnik Katolików” podaje, że we Wrocławiu zbadano stan wykształcenia ogólnego wśród załóg 23 zakładów przemysłowych miasta. Okazało się, że 13 tys. pracowników tych zakładów nie posiada podstawowego wykształcenia, a dokszałca się tylko 379.

WIELKI POLAK I KRZEWICIEL KULTURY POLSKIEJ

Dnia 28 listopada rozpoczęły się specjalne uroczystości ku czci profesora Stanisława Kolbuszewskiego jednocześnie w Opolu i w Montrealu. Opolskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk wyłoniło Komitet, którego zadaniem jest organizacja obchodu 25-lecia pracy na katedrze uniwersyteckiej tego wielkiego uczonego polskiego oraz wydanie Księgi Jubileuszowej, zawierającej prace byłych jego uczniów. Prof. Kolbuszewski już w latach dwudziestych daje się poznać jako wybitny polonista, wykładający początkowo na wyższym szczeblu szkoły średniej język i literaturę polską w Poznaniu (Gimnazjum im. Ignacego Paderewskiego). W latach trzydziestych młody dr. Kolbuszewski zdobywa sobie uznanie przełożonych, kolegów oraz studentów, jako docent Uniwersytetu Poznańskiego. Jesienią 1934-go roku obejmuje on katedrę literatur słowiańskich na Uniwersytecie w Rydze. Jedenaście lat pracy jego na Łotwie znakomicie przyczyniło się do związania intelektualistów tego kraju z literaturą i kulturą polską.

W r. 1945 prof. Kolbuszewski objął katedrę literatury polskiej dziewiętnastego wieku na Uniwersytecie Wrocławskim. W latach od 1937 do 1950 prowadził, równocześnie z zajęciami swymi we Wrocławiu, wykłady literatury rosyjskiej na Uniwersytecie Poznańskim. W r. 1954 prof. Kolbuszewski obejmuje również katedrę literatury polskiej w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu, której w następstwie zostaje rektorem, nie porzucając swej zasadniczej katedry na Uniwersytecie Wrocławskim.

Prof. Kolbuszewski jest autorem całego szeregu wybitnych prac naukowych, poczynając

Z POLSKI

od „Wizji Wyspiańskiego” (teza doktorska wydana w Poznaniu w 1924 r.), poprzez „Wyspiański a romantyzm”, „Polski teatr romantyczny” (praca habilitacyjna, wydana w 1930 r. w Poznaniu), „Zarys literatury staropolskiej” oraz „Antologia poezji polskiej” po łotewsku, aż do ostatnich jego prac wrocławskich i redakcji świetnego „Kwartalnika Opolskiego”. Ogółem opublikował on około 250 rozpraw i artykułów naukowych, w językach polskim, francuskim, łotewskim, rosyjskim i niemieckim. Znany jest również dobrze w kółach międzynarodowych towarzystw sławistycznych.

Centrum Studiów Słowiańskich, którego dyrektor, prof. Teodor F. Domaradzki jest również byłym uczniem rektora Kolbuszewskiego, zorganizowało w ramach seminarium filologii polskiej wieczór poświęcony 25-leciu pracy profesorskiej a 35-leciu pracy naukowej w ogóle, tego tak zasłużonego dla kultury polskiej uczonego i pedagoga.

Poza wspomnieniem osobistym dr. Domaradzkiego, który omówił działalność naukową, oraz zapoznał słuchaczy z metodą badań literackich jubilat, Anna Strawińska, studentka sławistyki i romanistyki Uniwersytetu Montrealskiego, wygłosiła referat na temat studiów własnych, odbytych pod kierownictwem prof. Kolbuszewskiego na Uniwersytetach w Poznaniu i we Wrocławiu, gdzie uzyskała ona magisterium w zakresie polonistyki. Omawiając doniosłość studium polonistyki za granicą, na którym to polu tak wielkie zasługi położył Jubilat, prelegentka, reprezentująca najmłodsze pokolenie jego byłych uczniów, przeprowadziła paralelę pomiędzy nim a jednym z najdawniejszych jego uczniów, obecnym dyrektorem Centrum Studiów Słowiańskich.

A. S.

◆ Mimo, iż w szpitalach brak siostr i pielęgniarek dochodzi do 40 proc., sekretarze partyjni zwalniają zakonnice z szpitali, choćby były najlepszymi pielęgniarkami.

◆ Prasa wrocławska podaje, że w mieście tym jest ponad 100 szkół ogólnokształcących, prawie 100 zawodowych, 6 szkół średnich artystycznych i 8 wyższych uczelni. W szkołach ogólnokształcących uczy się ponad 50 tys. młodzieży, w zawodowych 20 tys., około 15 tys. zaś młodzieży studiuje w szkołach wyższych. Charakterystycznym jest fakt, że jedna trzecia mieszkańców (140 tys.) urodziła się we Wrocławiu po wojnie.

◆ Listopadowa prasa warszawska doniosła w krótkim komunikacie, że w wyniku rozmów przeprowadzonych w Moskwie podpisano umowę, na mocy której „Polska dostarczy Związkowi Radzieckiemu sześć nowoczesnych wielkich cukrowni”. Trzy cukrownie zostaną wysłane do ZSSR w roku 1961, a trzy pozostałe w 1962 r. A co w zamian otrzyma Polska?

◆ Reżymowa partia chłopska wypowiedziała się w rezolucji 3 Kongresu otwarcie za nauczaniem laickim oraz przeciw nauczaniu katechizmu w szkołach. Zapowiedziała również „ostrą walkę” z „siłami klerykałów”.

◆ W tym roku przypada 50-lecie zgonu Marii Konopnickiej. Prochy jej spoczywające we Lwowie, miały być sprowadzone do Warszawy i złożone w Alei Zasłużonych na Powązkach.

◆ Ze statku „Transylwania”, na którym znajdowali się turyści rumuńscy i polscy, szesli w Marsylii dwaj Polacy, robotnicy z Katowic, obydwoj w wieku 31 lat i poprosili o azyl.

◆ W Katowicach na szybie „Jankowice” zostało zasypanych 10 górników. Na szczęście zdołano z nich 7 uratować.

◆ Warszawski „Przegląd Kulturalny” donosi, że według ankiety przeprowadzonej przez śląski miesięcznik „Myśl wolna” pomiędzy robotnikami — 48,5 proc. robotników jest wierzących i praktykujących, 28,5 proc. zaś wierzących, ale nieregularnie praktykujących.



Boże Narodzenie w mojej duszy

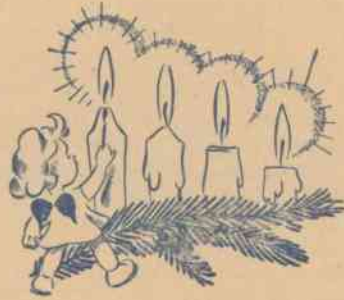
Okres Bożego Narodzenia należy do najpiękniejszych w cyklu liturgicznym. Nic dziwnego, że tak głęboko oczarował duszę polską, czuła na piękno i prawdę, czuła na przyjscie Boskiego Zbawiciela.

Niezrównany jest nastrój polskiej Wilii, świadczący o wielkiej wartości polskiej rodziny. Przepiękne są nasze kolędy, jasełka i bogactwo naszej tradycji. Chociaż co roku wracamy do znanych nam rzeczy, odkrywamy w nich coraz to głębszą treść i wzruszamy się nawet do łez.

W okresie gwiazdkowym chętnie wracamy myślami do Ojczyzny, szukamy bliskich nam osób i staramy się na nowo przeżywać minione chwile szczęścia rodzinnego przy stole wigilijnym, w gronie przyjaciół czy w kościele, gdzie słyszeliśmy tyle pięknych kolęd. W każdym niemal domu znajdziemy dzisiaj płyty z polskimi kolędami, które nakręca się bez końca, a słuchający je, nie męczą się bynajmniej, ale po prostu nimi się rozkoszują.

Boże Narodzenie nie tylko jest rocznicą czy wspomnieniem, ale ma być

treścią naszego życia. Pan Jezus powiedział o sobie, że jest Drogą, Prawdą i Życiem. Pragnie zatem, żebyśmy weszli na drogę Chrystusową, karmili umysły nasze prawdą odwieczną i mieli w sobie życie Boże przez łaskę uświęcającą. Św. Augustyn powiedział, że Syn Boży stał się człowiekiem, żeby ludzie stali się Bogami.



Z ciemności wezwani zostaliśmy do przedziwnej światłości; przez Chrztost św. staliśmy się dziećmi Bożymi.

Dzieciństwo Boże ma być programem naszego życia. „Jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie jako dzieci, nie wniejdziecie do królestwa niebieskiego” (Mat. 18, 3).

Węgierski kaznodzieja o światowej

stawie przechadzał się kiedyś ulicami Wiednia i zauważył niewiastę w łachmanach. Zbliżyła się ona i wyciągając rękę błagała: „Ayez pitié de moi” (proszę się zlitować nade mną). Okazało się, że niewiasta w młodym wieku, czując się bogatą i piękną, wyjechała zagranicę. Straciwszy wszystko i zmarnowawszy życie, pozostały jej tylko łachmany i wyciągnięta ręka, szukająca litości i miłosierdzia.

Czy ludzkość XX wieku nie jest podobną do niewiasty w łachmanach? Podała wszelkie świętości i zostały tylko strzępy wiary i obraz nędzy moralnej.

A moja dusza, jak wygląda? Czy jest ubrana w szatę godową łaski uświęcającej? Czy może pokryta jest łachmanem zaniedbania religijnego i brudem grzechu?

P. Jezus przyszedł na ziemię i pragnie zamieszkać w mojej duszy. Boże Narodzenie wówczas będzie miało dla mnie istotne znaczenie, kiedy odrodzę się wewnętrznie i stanę się nowym człowiekiem, podobnym do Boskiego Zbawiciela.

O. Bonawentura.

UCHODZSTWO CZY EMIGRACJA ?

Generał Marian Kukiel w dłuższym artykule na łamach „Dziennika Polskiego” zdaje się skłaniać raczej za określeniem „wielkiej emigracji” niż „uchodźstwa” czy „Polonii” i uzasadnia to w następujący sposób:

„Mówił tamtej emigracji Słowacki, że jest „Olbrzymie veto z ducha położone”. Veto przeciw gwałtowi popełnionemu na Polsce, przeciw małodusznej bierności i obojętności ze strony wolnych narodów.

Potężniejsze veto. — Fakt, że paręset tysięcy Polaków pozostało teraz na obczyźnie protestując przeciw temu, co z Polską zrobiono, był potężniejszym jeszcze „veto”. Bo została masa conajmniej dwadzieścia razy liczniejsza. I nie złożona, jak tamta, w dużej większości z przywódców politycznych, pisarzy, artystów, oficerów, z pewnym tylko dodatkiem szeregowych — ale zawierająca w sobie Polaków z wszelkich warstw społecznych, zamalgamowanych w walce w „posąg z jednej bryły” — jak chciał Słowacki — i amalgamującej się silniej jeszcze przez to dobrowolnie dla większości wygnanie. Trzeba

oderwać myśl od hałasów powszechnego dnia i spojrzeć z perspektywy czasu na ten czyn historyczny, którego byliśmy wszyscy współuczestnikami i współtwórcami, by uświadomić sobie, że coś wielkiego wtedy się stało. I jest rzeczą niemałą, że ten ogromny zbiorowy i świadomy protest, jakim jest ta ogromna emigracja, nie słabnie.

Byli i powtarzają się pomysły, by ochrzcić ją „uchodźstwem wojennym”, niby w odróżnieniu od „emigracji zarobkowych”, istniejących w Ameryce, we Francji i w innych krajach. Ale nazwa uchodźstwa nie odpowiada treści. Nie uchodził nasz żołnierz z Polski przed bombami, tylko wychodził, by walczyć dalej pod Narwikiem, Lagarde, Montbard, Tobrukiem. Nie wychodził potem z Francji jako masa zbiegów, ale po to, by wrócić pod Falaise i iść na Bredę, Arnhem, Wilhelmshafen. Nie uchodzili ci, których ogarnęła

czerwona armia albo NKWD, tylko byli wywożeni i zaldniali więzienia i łagry — a gdy wyszli, to jako armia polska i poszli pod Monte Cassino, Ankonę, Bolonię. Ci z AK, co znaleźli się na Zachodzie, to jeńcy z Powstania, nie uchodźcy. I gdy zostawaliśmy na obczyźnie, to nie by się urządzać jako uchodźstwo — ale po to by przez decyzję naszą, przez wytrwanie w niej, przez naszą uczciwą pracę na obczyźnie i upominanie się o Polskę i zorganizowaną, solidarną siłą służyć sprawie.

Nie abdykować. — I cała rzecz w tym, by ta nowa rozproszona po wielu krajach i częściach świata, ogromna liczba emigracja polska nie poddawała się zniechęceniu, zwątpieniu, rozterce, nie skapcała w biedzie ani w dobrobycie nie zamieniała się w snobów, sobków i koitunów, przez co dopiero stałaby się uchodźstwem wojennym, smutną masą dipi-sów bez znaczenia. By nie ab-

dykowała ze swej roli stając się tylko „zarobkową emigracją”, ale te „zarobkowe emigracje”, a raczej „Polonie” europejskie i zamorskie, wiązała z losem Polski i sprawą jej wyzwolenia.”

„CZY NAJPIERW WÓDECZKA ?”

Pod tym tytułem czytamy w „Polaku” nr. 16/59 co następuje:

„Dwie kategorie Polaków na uchodźstwie są najbardziej upośledzone. Pierwsza to inwalidzi wojenni; druga: gruźlicy, szczególnie ci leżący latami w szpitalach. Właśnie ten problem ma ścisły związek z wódeczką. Bo nikt nie zakwestionuje tego, że gdyby dziesiąta część wydanych przez naszych rodaków pieniędzy na wódkę została przekazana na pomoc dla chorych gruźlików i inwalidów wojennych — to ci mieliby znacznie łatwiejsze życie. A organizacja polska nie musiałaby wciąż wyciągać ręki i zebrać na wszystkie strony, co wcale nie jest przyjemną rzeczą. Jeśli to robi z zaparciem się siebie a często z narażaniem się na zarzuty agresywności, to należy to przyjąć z najwyższym uznaniem i wysiłki te należy poprzeć. W pełni na to zastępują!”

Staropolski zwyczaj

Skoro w wieczór wigilijny pierwsza gwiazda zabłyśnie na niebie, każde serce polskie ogląda się za opłatkiem. Znikają urazy, ustają niechęci, a ręce same wyciągają się do krewnych, przyjaciół i znajomych, nawet i do nieznanym, aby przy wspólnym stole podzielić się opłatkiem i łyżką strawy. Fala rozrzewnienia spływa do serc i pod jej działaniem topnieje lodowa skorupa samolubstwa — ludzie czują, że są sobie braćmi. Słowa dobre zrywają się z ust, jedni drugim życzą szczerze wszystkiego najlepszego i przetrwania do następnych świąt — do siego roku!

Opłatek łączy nas z nieobecnymi. Kiedy stara matka ma syna albo córkę daleko na obczyźnie, to już na kilka tygodni przed świętami Bożego Narodzenia posyła dziecku w liście kawalek opłatka. Opłatek ten nasiąkł jej bólem z rozstania i tęsknotą za umiłowanym dzieckiem, toteż w wieczór wigilijny opowiada on synowi i córce o miłości serca macierzyńskiego. Dziecko rozumie tę cichą mowę zwłaszcza gdy dojrzy na opłatku ślady łyż matczynej i chłonie w siebie kojący balsam miłości...

Nie ma Polaka-katolika, który by w wieczór wigilijny czuł się dobrze bez opłatka!



Czym jest opłatek?

Początki opłatka sięgają pierwszych wieków chrześcijaństwa, kiedy to wierni przynosili na Mszę świętą chleb i składali go na ofiarę (oblata w języku łacińskim). Część tego chleba kapłan brał do odprawienia Mszy i udzielenia obecnym Komunii świętej. Inna część — największa — szła na utrzymanie kościoła i biednych — a resztę kapłan błogosławił i oddawał wiernym z powrotem, aby poświęcony chleb zanieśli do domu tym, którzy na Mszę świętą przyjść nie mogli. W ten sposób ci, co na Mszy świętej nie byli, otrzymywali dowód jedności i miłości braterskiej. Także i na nich spływało błogosławieństwo z ołtarza Chrystusowego.

Obecnie dawny zwyczaj zachował się tylko w okresie Bożego Narodzenia. Kapłan oddziela część chleba, przeznaczonego do Mszy świętej i posyła go jako opłatek do wiernych przez ręce organisty lub kościelnego.

Dla nas on zawsze świętość wyobraża: pamiątkę Łaski udzielonej z nieba, a oprócz Skarbu branego z ołtarza — własny kęs chleba.

Opłatek

Ojców to naszych obyczaj prastary rodzinnej niwy maluje dostatek, symbol braterstwa, miłości i wiary, święty opłatek.

(Kajetan Kraszewski)

Znak jedności

Ktokolwiek otrzyma od kapłana bezpośrednio lub pośrednio opłatek, ma pewność, że nie jest sam, lecz trwa w jedności z Chrystusem, którego opłatek wyobraża, a przez Chrystusa — z całym Kościołem. Opłatek bowiem powstał ze zmielenia wielu ziarn i złączenia ich w jedną całość. Myśl tę pięknie wyraża modlitwa kościelna z pierwszego wieku po narodzeniu Chrystusa Pana:

„Jak ten łamany chleb rozsiany był po górach, a zebrany stał się jedno, tak niech się zbierze Kościół Twój z krańców ziemi do Królestwa Twego. Albowiem Twoją jest chwała i moc przez Jezusa Chrystusa na wieki.”

Cały naród polski, zarówno w kraju, jak i rozproszony po wszystkich stronach świata, nigdy nie uświadamia sobie tak doskonale swojej jedności w czasie i przestrzeni, jak w wieczór wigilijny dzieląc się opłatkiem. Od Syberii po Atlantyk, od Kanady do Australii, na lądzie i na morzu — wszystkie serca polskie biją jednym rytmem, który im nadaje miłość Chrystusowa.

W tej jedności — wedle starodawnego polskiego zwyczaju — mają brać udział wszystkie stworzenia. W noc wigilijną gospodarz domu idzie do stajni i obory, aby podzielić między bydłą specjalnie dla nich upieczone opłatki, zanoszą im przy tym resztki wieczerzy wigilijnej...

Czy to nie wspaniały dowód, że Chrystus wszystkich i wszystko jednoczy?

Znak braterstwa

Jezus Chrystus przyszedł na ziemię, by wszystkich ludzi złączyć w jednej rodzi-



nie Bożej. Mógł swój zamiar skutecznie różnymi sposobami. On jednak wybrał Krzyż i przedłużenie Ofiary krzyżowej — Mszę świętą. Zstępuje na ziemię i przychodzi do serc naszych pod postacią chleba, aby nas uczynić braćmi swoimi. Nie ma innej drogi do zbratania się z Chrystusem, jak tylko przez Chleb. Dlatego na miejsce swojego narodzenia wybrał Zbawiciel Betlejem, co oznacza po hebrajsku: „Dom Chleba”. Stajenka betlejemską była domem, z którego Boski Chleb miał się rozejść na świat cały i wszystkich ludzi zespolic w jedną wielką świętą rodzinę.

Znak czystości serca

Opłatek jest śnieżnobiały. Przypomina swym wyglądem, że prawdziwy brat Jezusa Chrystusa powinien mieć serce tak samo czyste, jak On, Nasz Mistrz i Nasz Wzór! Obyśmy pamiętali o tym obowiązku, zanim opłatkiem dzielić się zaczniemy! A więc precz z samolubstwem, z chciwością, pijaństwem, rozpustą, kradzieżą, lenistwem i innymi występkami! Niech serca nasze będą tak czyste, byśmy mogli Chrystusa podczas Pasterki przyjąć w Komunii świętej!

Nie zatrzymujmy się wpół drogi, ale pozwólmy Jezusowi narodzić się w sercu naszym!



WILIA

Siano obrusem nakryte na stole —
Białe opłatki —
Ojca błogosławiące ręce —
Serdeczne rozrzewnienie Matki —
O niepowrotne wzruszenie dziecięce
W rodzinnym kole!...

JUTRZANIA

Zabłyły wszystkie świece —
Rozłnił się pajak szklany —
Kościół tysiącem serc radosnych dyszy —
Organ ogłosił tajemnice —
Zadygotały ściany —
„Wśród nocnej ciszy...”

Alojzy Mak, student, uratował kobietę, która skaleczyła się i straciła przytomność wybierając węgiel na hałdzie. Matka nie przyjęła od niego zaoferowanej pomocy. Jej córce Milce wynalazł pracę. W dziwnych okolicznościach spotyka ją znowu na dworcu w Katowicach. Tym razem w towarzystwie ojca — złodzieja, który stara się od niej wyłudzić pieniądze.

M. ORKA

Osobliwa miłość

6

Ale czemu udawał wobec niej głodnego? Musi mieć w tym cel wobec córki, jakiś cel równie ważny jak piekielny. Oburzenie Alojzego przybrało formę obrzydzenia. Po co się w ogóle odwracał na tę zakazaną twarz? Uspokoiło go jednak to, że uratował Milkę i pewne jej zajęcie w ogrodnictwie z paszczy drapieżnika. Musiał ją ogrodnik wysłać z drzewkiem do jakiegoś klienta spoza Bagnisk. Ładnie by wyglądała, gdyby jej ten opryszek był rzeczywiście przeszkodził. Uśmiechnął się na myśl, że Milka go nie poznała. Kto wie, czy by mu w przeciwnym wypadku trzeciej nie zadała rany. Wara jej!

Alojzy Mak był człowiekiem podobnym do dobrego drzewa, które rodzi owoce dobre. Dobre drzewo zrodziwszy dobry owoc nie czeka na uznanie kogokolwiek z tych, którzy biorą jego owoce i karmią się nimi, lecz bezustannie je daje. I tylko to jedno jedyne prawo zna dobre drzewo, prawo dawania. Podobne zwyczaje miał Alojzy Mak. Uznawał tylko prawo dawania. Wszystko, co jemu było przeciwne, raniło i bolało go.

— Witamy! Witamy! — zawołała bratowa na widok Alojzego Maka. — Jak było na nartach?

— Cudownie jak w kinie! — odparł z przekonaniem. — Czy Tomek będzie wolny na święta?

Powiesił kurtkę na hak. Usiadł przy oknie. Czuł się teraz dobrze w domu brata i swoim.

— A jakże! Dałabym mu, gdyby go nie było! — groziła zawsze wesoło Dorota. — Słuchaj, czy byłbyś tak dobry, postaw już dziś drzewko w izbie?

— Zrobi się, ale pod jednym warunkiem zdziwił Alojzy bratową.

Przestała urabiać ciasto i spojrzała na niego, jakby na obcego. Nigdy nie stawiła warunków. Co się stało?

— Możesz postawić nawet tuzin warunków — prowokowała go do wynurzeń.

— Postawię drzewko i w dodatku wystroję je jak jeszcze nigdy, jeżeli...

Dorota zbliżyła się do niego w postawie żywego pytańnika.

— Jeżeli co?

— Jeżeli zagłędnie dziś jeszcze do tamtych za maszynką — dyktował Alojzy Mak, akcentując każde słowo dobitnie.

— Do tej szmodry? By mi pokazała drzwi jak Tomaszowi? Nic z tego. Jej prog moją nogą nie przestąpi.

— Bój się Boga, tak nie można nazywać nieszczęśliwej kobiety. Wyprosiła Tomka, bo się widocznie boi mężczyzn.

— Ale cóż ci tak na niej zależy?

Alojzy Mak opowiedział, kiedy, dlaczego i jak powiedziała mu: Bóg zapłać. Nieco surowszym tonem przedstawił jej sprawę wymiany 20 zł z „bezczelną twarzą” na dworcu.

Dorota słuchała z uwagą. Potem rzekła:

— Możesz stawiać drzewko, warunek przyjęty.

W kościele szumiało od światła i grania, szumiała radość kolęd i owo wesele tłumnie zebranej rodziny parafialnej, choć niewyraźne, jednak widoczne we wspólnych pokłonach Dzieciątku Bożemu niesionych.

Alojzy Mak stał obok dziesiątej ławki w miejscu, z którego dobrze widział i słyszał kaznodzieję na ambonie, duży i barwny żłóbek oraz serce kościoła, główny ołtarz. Nie śpiewał na Credo hymnu: „Bóg się rodzi”. Kaznodzieja był tego powodem. Przetłumaczył pierwszą zwrotkę hymnu na język potoczny. Mówił o Bożym dawaniu i ludzkim braniu, o bożym bogactwie, które polega na dawaniu, i o ludzkim ubóstwie, które polega na braniu każdą formą chciwości. Im więcej ktoś ze siebie daje, tym bogatszym widzi go Bóg i jego Aniołowie. Żłóbek jest pierwszym tronem Bożego dawania.

Słowa z ambony trafiły mu do przekonania i serca jak szlachetne rytmy i rymy Mickiewicza. Myśli poruszane na ambonie wiązały się rytmicznie z jego własnymi poglądami. Wzruszenie nie pozwoliło mu śpiewać wybornego tekstu Karpińskiego. Słuchał melodii i wchłaniał w siebie głęboką treść skrzępego ognia, ciemnego blasku i śmiertelnego Króla nad wiekami.

Po obejrzeniu żłóbka wracał do domu z bratem i bratową. Dorota trajkotała przez całą drogę o nowych książeczkach do nabożeństwa u wszystkich sąsiadek w jej ławce, o nowych płaszczach, kapeluszach, kolczykach, torebkach, o tym wszystkim, co wszystkowiedzące oko kobiety zauważy względnie czego nie zauważy na każdym miejscu i o każdej porze. Alojzy szedł w zamyśleniu. Głos niewieściego kołowrotka nie docierał do jego świadomości. Gnębiła go myśl, że tak mało dał z siebie innym. Wyjechał na narty, zamiast pomóc choćby swemu nauczycielowi-dobrodziejowi w organizowaniu gwiazdki dla ubogich dzieci, zamiast zajrzeć do domu za maszynką i nie wyręczać się tą oto reporterką ostatnich wiadomości z pasterki. Czemu ona właściwie nie powiedziała o tych odwiedzinach? Była tam z trzy razy i ani słowa?

Weszli do domu.

W izdebce, w której sypiał, bielił się pakunek na tle ciemnego okna. Czyżby go Dorota chciała obdarzyć w tym roku dwukrotnie? Przecie pod choinką znalazł dla siebie sweter? A może upominek kochanego pana Stefana, nauczyciela i dobrodzieja?

— Dorota! — zawołał do kuchni — nie rób z mej izdebki wystawowego okna!

Dorota nie słyszy.

— Słyszysz? Bo pomyślę, żeś mi tu nastawiła zegarówą bombę. Nie chciałbym znowu zginać tak tanio.

Usiadł przy stole w kuchni, czekając, aż przełknie kopsiastą łyżkę makówek, wsuniętą właśnie do buzi.

— Zgadłeś do połowy. Pakunek jest nastawiony na ciebie. Czy tam jest bomba

czy bomboniera, tego już nie wiem. Zobacz sam — śmiała się Dorota.

— Coś ty znowu wymyśliła?

— Czy się boisz pułapki? Bez obawy, nie znam się na tym — mówiła bratowa, zjadając z niezmiennym smakiem makówki.

— Zaraz się przekonamy, ale powiedz mi najpierw, co tam było w domu za maszynką.

— Wszystko zrobione. Mają po czterech latach pierwszy raz trochę radości na święta. Miałeś ty wtedy nosa, gdyś był pod hałdą. No, ruszaj się, sama jestem ciekawa, co w tym pakunku.

Przyniósł pakunek do kuchni. Z papieru wystrzeliła najpierw czerwona, skręcona świeca. Była osadzona na świeczniku splecionym z gałązek świerku. Dwie srebrzyste kule przywiązane złotą wstęgą, zwisającą obiema końcami aż do szerokiej podstawy oryginalnego świecznika, dodawały całości szczególniejszego uroku. Między zielenią była koperta z adresem: Pan Alojzy Mak.

Wziął kopertę. Pismo nieznanne. Wyjął z niej kartkę świąteczną, przedstawiającą żłóbek. Na odwrocie czytał:

„Dziękuję za serce okazane matce, za płaszcz i za pomoc na dworcu.

Modłę się za Pana. Milka. Boże Narodzenie 1938 r.”

Spoważniał bardzo. Dorota była przekonana, że lada chwila wybuchnie. Spojrzała na nią rzeczywiście z błyskiem w oczach. Wytrzymała spokojnie zaczepkę.

(Ciąg dalszy w następnym numerze)

KS. FULBERT YOULOU ZOSTAŁ PREZYDENTEM REPUBLIKI KONGOLIJSKIEJ



Ks. Youlou, premier Konga francuskiego, przyjął niedawno tytuł prezydenta republiki tego kraju w wyniku jednogłośnie wybranych wyborów parlamentu kongolijskiego. Zdjęcie przedstawia ks. Fulbert Youlou w swej rezydencji, wygłaszającego pierwsze przemówienie jako prezydent republiki przed mikrofonem radia w Brazzaville.

LUDZIE SĄ TACY...

■ **Ranny gwiazdor.** — W wielkim magazynie w Kansas City (USA) gwiazdor ubrany w czerwony strój z dużą białą brodą nachyla się nad miłym czteroletnim chłopczykiem i pyta go z rozrzwinięciem w głosie:

— Jak się nazywasz mój mały przyjacielu?

Zamiast odpowiedzi „grzeczne” dziecko wymierza gwiazdorowi mocny policzek, wyrwa mu z ręki garść lizaków i ucieka ile sił w nogach.

Gwiazdor, którym był student sztuk pięknych, Jim Dimairo, został odwieziony do szpitala, gdzie stwierdzono, że ma ząb złamany, a ponieważ wywiązała się infekcja, zastosowano penicylinę i Jim Dimairo musiał zostać dwa dni w szpitalu.

■ **Mowy na jednej nodze.** — W parlamencie włoskim posłowie mają określony czas na wygłoszenie swoich przemówień. Jeśli któryś z posłów przekroczy termin nałożony regulaminem, może mówić dalej, ale aż do końca swego przemówienia musi stać na jednej nodze.

■ **Młode wdowy.** — Najnowsza statystyka wykazuje, że w Stanach Zjednoczonych jest 2.200 wdów i wdowców, którzy nie ukończyli jeszcze 15 roku życia.

■ **Kosztowna podróż.** — Maurycy Lindon, agent giełdowy z Londynu, wpłacił w swoim czasie 200 funtów szterlingów na podróż międzyplanetarną na księżyc. Agencja „Cook” zawiadomiła go ostatnio, że zapewnia mu pierwszeństwo w tej ewtl. podróży, ale że nie może mu niestety zarezerwować miejsca.

M. Lindon zaczerpnął informacji u eksperta aeronautyki i dowiedział się, że taka podróż będzie kosztowała co najmniej 50 tysięcy funtów.

■ **Kogo oszczędzić?** — Jedno z czasopism amerykańskich postawiło swoim czytelnikom następujące pytanie: „Balon, któremu grozi opadnięcie na fale morskie przewozi polityka, uczonego i artystę filmowego. Trzeba poświęcić jednego, aby ocalić dwóch. Kogo wybrałbyś?”

Zwyciężyła uczestniczka konkursu, która dała następującą odpowiedź: „Ze względu na większe bezpieczeństwo trzeba by wyrzucić za burtę najgrubszego”.

Otrzymała nagrodę w wysokości 2000 dolarów.



Ostatni tydzień Roku Pańskiego 1946. W Polsce, jak długa i szeroka szerzy się teror bezpieki, „ludowego wojska” i milicji, „bohaterscy” boje z NKWD chętnie pomagają w tępieniu i likwidowaniu podziemnego ruchu oporu oraz wszelkich przejawów ludności, która w większości zrzeszona w Polskim Stronnictwie Ludowym, pragnęła wolności Kraju. Teror przybrał tym bardziej na sile i bezwzględności w związku z mającymi się odbyć w styczniu 1947 — „wolnymi wyborami”, które miały ostatecznie zakuć Polskę w kajdany niewoli i oddać pod całkowitą kontrolę Kremła.

24 grudzień 1946. W ziemiance w bunkrze w lasach sieradzkich, w grupie kapitana „Sępa”, widać gorączkowy ruch i świąteczny nastrój „leśnych ludzi”. Leżą na pryczy, przykryty kilkoma kocami i wpadam w pół-sen wspomnienia. Widzę przed sobą przesuwające się obrazy ostatnich miesięcy i dni; zdawało mi się przez chwilę, że jestem w kinie i patrzę z ciekawością na ekran, na którym pokazują dobry film. Widzę miesiące i dni naszej tułaczki po kochanych lasach polskich, jesienią, zimą i latem... Widzę przed sobą dni nieustannej walki przeciw barbarzyńskim najeźdźcom bolszewickim, jak również i ich pachołkom z bezpieki.

Byliśmy obrońcami uciśnionych i gwałconych; byliśmy nadzieją dla prawych rodzin polskich, a postrachem dla zdrajców i ohydnej bezpieki. Sami, byliśmy ścigani i tropieni jak najgorsi złoczyńcy i bandyci, uchodząc przed zasadzkami i przeważającymi siłami oddziałów terroryzujących bezpieki i wojska, byliśmy podobni do zwierząt dzikich i drapieżnych, osaczonych w licznych nagonkach.

Wspominam ostatnią potyczkę w lasach widawskich, wprost brawurowe bohaterstwo naszych chłopców partyzantów w walce z kilkakrotnie większymi siłami bezpieki. Widziałem dziesiątki poległych kolegów partyzantów, setki nacierających ubowców i żołnierzy sowieckich i „ludowych” sił bezpieczeństwa; widziałem śmierć por. Lisa, sierż. Stena, plut. Wilka i wielu, wielu innych. Szczególnie bohatera śmierć sierż. Olchy utkwiła mi dobrze w pamięci, gdy samotnie stawał opór dużej grupie ubowców, zginął od sepek pocisków, skierowanych w jego kierunku, jednak dzięki niemu nasze siły główne miały czas wycofać się w bezpieczne miejsce. Trafiony kulą z sowieckiej pepeszy, straciłem przytomność z nadmiernego upływu krwi. Jak przez mgłę widziałem kolegów moich. Postanowili mnie ratować, za chwilę uleciałem w nicość, nie czułem nic więcej.

Obudziłem się w nowym bunkrze na „stole operacyjnym” obecnej naszej siedziby sztabu kapitana „Sępa”. Wokół mnie zauważyłem kilka znajomych twarzy i naszego „doktora-aniola”, sanitariuszkę „Zosię”, która trzymała w swych rączkach duży kuchenny nóż, którym miałem być przez nią „operowany”...

Kula znajdowała się w udzie prawej nogi, należało ją usunąć jak najprędzej, dlatego zdecydowano, by „operację” przeprowadziła „Zosia”. Nasz doktor, por. Lis, poległ w potyczce, a po nowego posy-

Partyzanci

łać, to tylko strata czasu i niebezpiecznie. Żadnych środków znieczulających nie było...

Po kilkunastu minutach szalonego bólu, wszystko było skończone; kula została wyjęta, „operacja” udała się jak najlepiej, jak mi powiedziała „Zosia” uśmiechając się do mnie. Leżę jeszcze na pryczy pod troskliwą opieką naszej „Zosi”, lecz już czuję się na siłach do dalszej walki przeciw czerwonej zarazie i ich pachołkom.

— Panie kapitanie! — proszę go nie budzić, on śpi jeszcze, — słyszę głos „Zosi”. Otwieram oczy i widzę nachyloną nade mną twarz naszego ukochanego dowódcy „Sępa”.

Przeję się na łożu.

— Czołem, panie kapitanie, sierż. „Zawisza” melduje się gotów do dalszej akcji.

— Dobrze, dobrze, poleż jeszcze trochę, ale na Wigilię i Mszę świętą oraz pasterkę, gdy siły zezwolą, to możesz wstać — z uśmiechem na ustach odpowiada kpt. „Sęp”.

— To będzie pasterka? — ksiądz ..i Msza św.? — A może Spowiedź i Komunia św. także? zapytuję gorączkowo.

— Naturalnie, wszystko będzie — odpowiada za „Sępa” nasza kochana „Zosia”.



OCZY BOŻE

Na mrocznej wieży kościoła,
Co szczyt swój topi w gwiazd złocie,
Zegar wybija dwunastą...
Swym głosem wzrusza i woła,
Wspomina chwilę świetlaną,
Gdy przy gwiazd nocnych migocie
Przyszło na ziemię Słowo,
By świat odrodzić na nowo,
Podnieść z upadku i nędzy...
Przez oczka dziecka Bóg spojrział..,
A wzrok ten zmieniał, przenikał.

Minęły już długie lata...
Świat porył orkan historii,
Ludzkich upadków i wzlotów...
Mocarstwa runęły w gruzach,
Pokryły się własnym popiołem...
Ale pozostał Ten Jeden,
Co dwa tysiące lat temu
Popatrzył na świat oczami —
Dziecka...
A był to:
Pan nad Panami...

Oh, cudne Dziecięce oczy...
One lśnią w gwiazdki migocie,
W uśmiechu świeczek choinki,
W akordach rodzinnych kołęd,
W bieli opłatków na stole...

Dziecięce Jezusa oczy...

Gdy braknie siostry czy brata,
Pogody twarzy matczynej,
Uścisku ręki ojcowskiej...

a wigilia

Postanowiłem wreszcie wstać z mojego łóżka.

Przy pomocy „Zosi” ubrałem się szybko i jeszcze lekko chwiejąc się na nogach, wyszedłem z bunkra - ziemianki. Zatrzymałem się nagle, uderzony blaskiem, jaki bił od bieli śniegu, który skrzył się na niewielkiej polance w blasku słońca. Drzewa, krzaki, wszystko wokoło było pokryte szronem i puchem białym i nieskalanym przez nikogo. Powietrze, czyste i mroźne oraz całkowita cisza napełniły mnie błogim uczuciem bezpieczeństwa i upragnionej niezależności i wolności. Był to przecież kawałek Polski, gdzie był spokój i bezpiecznie — jak długo jeszcze? — pomyślałem. Otrząsnąłem się od czarnych myśli, które nieustannie pojawiały się w mej głowie. Byłem szczęśliwy, że żyję i jestem nadal wśród braci partyzanckiej, zdjąłem z głowy baranią czapę i czyniąc znak krzyża — dziękowałem Panu Bogu za tak cudowne ocalenie. Zaczął padać grubymi płatkami śnieg, wolno i majestatycznie opadał na drzewa i ziemię, jakby chciał nas otulić i ukryć przed wzrokiem wroga i myśliwych z bezpieki...

Mimo woli, pomyślałem o Wigili w 1945 roku w lasach Kraśnickich. Wstrząsnąłem się na samą myśl o tej „krwawej wigili”.



DZIECINY

Gdy twarz ci skazi mrok winy —

— Zostaną Oczy Dzieciny...

Rozśmiane, czyste oczęta...

One podniosą cię w górę,

Ze ponad gwiazdy się wzniesiesz...,

Rozproszą mroki ponure...

Gdy ziemię do snu utuli

Mrok nocy, wieczoru cisza,

I ty się do snu położysz —

— W gwiazdkach świecących, hen, w gorze

Zobaczysz obraz uroczy:

Słodkie Dziecięce oczy...

Śnij cicho...

One czuwają nad tobą...

Niech snu ci będą ozdobą...

A kiedy rankiem zimowym

Podążysz w zacisze kościoła,

(Gdzie dla cię zakątek nieba)

To tam je znowu zobaczysz

W Oplątku białego chleba...

A kiedy pójdziesz w trud życia,

Gdy się horyzont zamroczy,

Popatrzą na cię przez bliskie,

Przez dobre braterskie oczy...

Na mrocznej wieży kościoła

Zegar już wybił dwunastą.

Melodią kołęd spowite

Śpią cicho wioski i miasta...

W duszy lśni obraz uroczy:

Jezuska Dziecięce Oczy...

Krzysiek

Wtedy to, podczas Mszy św. i Pasterki, koło naszego bunkra zagrały serie broni maszynowej i wybuchy granatów ręcznych. Zdradziecki napad milicji i bezpieki, przeszkodził nam w uroczystości świątecznej. Walczyliśmy wszyscy, jak zranione i rozjuszone lwy. Na pewno byśmy ulegli przeważającym siłom, lecz widocznie było nam sądzone inaczej. Leśniczy S., uczciwy i gorący patriota, gdy tylko usłyszał strzały w naszej stronie, natychmiast dosiadł swego konia i pędząc ile sił, sprowadził nam pomoc z lasów Janowskich, gdzie przebywał major „Wichura” wraz ze swą grupą okręgu „Biłgoraj”. Wtedy nasza przypuszczalna klęska i pogrom obróciła się w świetne zwycięstwo, mimo że mieliśmy kilkunastu zabitych i rannych. Z naszych wrogów i wrogów naszej Ojczyzny nie uszedł nikt.

Pamiętam, jak ksiądz kończył Mszę św., wruszony do łez nad naszym nieszczęściem. Pamiętam, jak rękoma skrwawionymi w walce z bezbożnikami, łamaliśmy się śnieżno białym opłatkiem, składając sobie życzenia świąteczne i noworoczne, by jak najprędzej opuścić to miejsce i udać się na nowy teren...

— Tak było rok temu, czy i dzisiaj nam nic i nikt nie przeszkodzi? Już chciałem powrócić do bunkra, gdy ujrzałem zbliżającą się grupę kolegów.

— A to skąd Bóg prowadzi — pytam.

— Wracamy z patrolu i warty, pamiętasz lasy Kraśnickie?... teraz nikt nas nie podejździe niespostrzeżony; wszędzie porozstawiane czujki i patrole, bezpiecznie, a jak tam twoja noga? w porządku? widzisz, że już możesz chodzić — powiada mi mój dobry kolega strz. „Kalina”, który jest w lasach od 1941 roku, walcząc przeciw najeźdźcom i będąc pięciokrotnie ranny, lecz zawsze szczęśliwie uniknął śmierci. Mawiał zwykle tak: „hitlerowcy nie trafili, to i sowioci i ubowcy nie trafią, przetrzymam”.

Po krótkim powitaniu, wchodzimy wszyscy do ziemianki-bunkra. Przygotowania do wieczery wigilijnej są już na ukończeniu. Na stołach, zbudowanych z okrągłaków i „zdobycznych” desek widniały już pełne misy różnych przysmaków potraw na zimno. Na piecu dużych rozmiarów dymiły kotły z bigosem i gorącym barszczykiem. Nasza „Zosia” uwijała się pędząc nas i pokrzykując, byśmy jej nie przeszkadzali. Bunkier nasz, zbudowany z potężnych okrągłaków świerkowych, trzy metry pod powierzchnią ziemi, mógł dobrze pomieścić około 85 ludzi. Wspominam, ile to nas pracy kosztowała ta budowa naszej twierdzy, ale mieliśmy zupełną wygodę i w razie napadu mogliśmy się świetnie bronić, a w razie potrzeby, niezauważeni wycofać się przez podziemne korytarze, które wychodziły z bunkra w dwóch kierunkach, daleko poza polanką leśną, pod którą obecnie mieszkaliśmy. Pamiętam dobrze, jak liczne patrole i zwiady bezpieki i wojska przechodziły nas i po naszym bunkrze, nawet się nie domyślając, że my jesteśmy trzy metry pod nimi, w ziemi...

W naszym „mieszkanu” pachniało świeżym drzewem i żywicą, było ciepło i

Dokończenie na stronie 17-tej

MIGAWKI EMIGRACYJNE

■ **Pasterka z Andrzejem.** — W poszukiwaniu jakiejś „gwiazdkowej” migawki zatrzymałem się w myśli w kościele polskim w Londynie, gdzie w czasie wojny często służył do Mszy św. popularny Andrzej.

W czasie jednej z pasterek wojennych ks. Rektor Staniszewski podchodząc do ołtarza zauważył, że nad tronem, który zajmował śp. ks. Biskup Radoński, wisi ścierka. Nie usunęto jej widocznie po sprzątaniu kościoła.

— Andrzej — szepcze ks. Rektor do swojego ministranta. — ścierka nad tronem ks. Biskupa, usuń ją.

Andrzej z wrodzoną sobie powagą podchodzi do ks. Biskupa, ogląda go ze wszystkich stron, zagląda nawet pod fotel. Po chwili wraca do ks. Rektora, który w międzyczasie jest już przy ołtarzu po stronie lekcji i głośnym szeptem komunikuje:

— Proszę Księdza Rektora, nie ma żadnego świerka.

■ **Lekarz wzbudził zaufanie.** — W ramach odczytów dla rodziców, zorganizowanych przez ks. prob. Z. Bernackiego lekarz dr K. Kwiatkowski, miał wykład w Argenteuil o wychowaniu dzieci z punktu widzenia lekarskiego. Zainteresowanie ze strony słuchaczy było duże, o czym najlepiej świadczyła ożywiona dyskusja. Obecni wkrótce nabrali tak dużego zaufania do polskiego lekarza, że zaczęli stawiać pytania na tematy delikatne i drażliwe. Proboszcz zauważywszy na jaki temat schodzi dyskusja, wołał na pewien czas zniknąć ze sali.

■ **Froterowany kościół.** — Kościół polski w Bruay-en-Artois (P. de C.) odznacza się tą wyjątkową cechą, że ma woskowaną podłogę.

— W tak dużej kolonii jest dosyć kobiet, mogą się tym zająć — powiedział mi ktoś z tamtych stron.

— Otóż właśnie drugi ciekawy szczegół: podłogę froterują mężczyźni.

■ **Szkodliwy nawyk.** — Pewien ojciec ze Sallaumines powiedział mi, że w domu z dziećmi rozmawia tylko po polsku.

— Zauważyłem bowiem — twierdził — że te dzieci, z którymi rodzice rozmawiają w domu po francusku, nabierają w języku francuskim złego akcentu od rodziców. Starsi bowiem kaleczą ten język i w przyszłości ich dzieci już nigdy poprawnie nie mówią po francusku.



A. Dygasiński

Na wybrzeżu brazylijskim

Zaraza febry żółtej ręczo biegła wybrzeżem Atlanfyku...

Było to 24 grudnia 1890 roku. Parowiec „Izabel” chyżo mknął od północy. Owinięty u podnóża w szmatę piany białej i białością własną błyszczący w słońcu, lekki, wytworny, zwinnie płąsa po falach atlantyckich... Przecież tu, w niezmierzonej pustyni wód, w jej powietrzu przezczystym nie ma chyba śladu zarazy... W tym ktoś z załogi zbliża się i oznajmia, że młody Polak, jadący z matką na kolonię, wzbudza podejrzenie jako dotknięty zarazą. Pan kapitan nastroszył brwi krzaczasto, myślał chwilę krótko i wydał polecenie:

— Niech sternik natychmiast skieruje do Superagui! Wysadzić na brzeg chorego i pozostawić starania o niego policji zdrowia!

Dwoje ludzi zostało na brzegu: starszuszka srodze splakana, 65-letnia Małgorzata Nowakowa i syn jej, Maciek, parobek 24-letni. We wrześniu opuścili Wojnowo, wieś pod Rypinem i po licznych przygodach znaleźli się tu w wigilię Bożego Narodzenia.



Wigilia Bożego Narodzenia! Cóż za wartość ma dusza ludzka, która nie skupiła w obrazach wrażeń dnia tego z czasów dziecięcych, kiedy się żyło pod strzechą rodzicielską?

Maciek bezwładny, nieprzytomny, leżał z głową opartą na podolku matki. Jego wargi spieczone, prawie czarne, błyszczwały suchością. Bładość trupia pokryła lica wychudłe, pełne wyrazu szczeroci prostodusznej...

— Boże, któryś przybył na świat po to, aby dać nieszczęśliwym ulgę w niedoli, zmiłuj się nade mną! — szeptała Małgorzata, wpatrzona w ocean dalekiej oczyma też pełnymi. — Matko Boża Częstochowska, któraś wylewała łzy pod krzyżem męki Syna Twego, zmiłuj się nade mną!...

Po chwili wiatr jakiś świeży wionął od morza, muskając twarz młodzieńca. Maciek z trudem wznosił powieki ociężałe spojrzawszy na matkę oczyma błędnymi, a wargi złożyły mu się do wymówienia wyrazu: — Pić!

Uszczęśliwiona matka dobyteła z tobołka

blaszankę, rażno przyniosła wody ze strumienia, napoiła syna, zwilżyła mu skroni i czoło. Niebawem znowu zażądał wody i teraz pił bardzo długo. To go widać skrzepiło, gdyż zapytał głosem cichym:

— Co to za dzień jest dzisiaj?

— Wigilia Bożego Narodzenia, mój synu.

Otwart oczy szeroko i wzrokiem nieruchomym wpatrywał się w ostrów zielony, gdzie przed chwilą zapadło stado czapli białych.

— Matusiu — szepnął — gęsi młynarskie w łące... Spoglądał w dale oceanu, gdzie widniał sterczący maszt okrętu bardzo odległego. — Grusza na polu Bartłomiejowym, hen, pod Zbójnem. To znowu majaczyły mu się jeziora wojnowskie, a nad nimi gaje sosnowe i brzozowe.

Szanowna Redakcjo,

Co się tyczy Ludwika Koniarza, to się nie zgadzam, aby tak wszyscy przegrywali w konie bo ja naprzykład wcale nie gram, i znam wielu takich co także nie grają.

A jak są tacy co grają, to za swoje i że się znalazł jeden co ukradł biednej wdowie aby grać, to niech go zaskarzy i będzie musiał wrócić co wziął.

Ale żeby ludziom tym głowę zawracać to Szanowna Redakcja ma rację, że szkoda papieru, niech Pan Robak pisze, o tym, co wszystkim interesuje.

Owszem nasi sąsiedzi grają ale tylko co niedziela i za 200 franków. Gdyby poszli do kafejki toby wydali więcej a tak siedzą w domu i oboje sobie te konie wybierają i układają różne kombinacje i taki im czas pięknie schodzi.

Byłem u nich i pokazałem im to pisanie Pana Robaka, to mi powiedzieli, niech on sobie gęby o koniarzy nie wyciera, bo że się trafił jeden Ludwik, to jeszcze nie wszyscy.

To właśnie co chciałem napisać. Dziękuję za wydrukowanie.

F. J. Levallois.

Panie Jan Robak,

To są święte słowa co Pan pisze. Mój mąż zrobił z domu piekło przez te konie. Mamy czworo dzieci i żadne nie ma całych butów teraz na zimę bo ich ojciec wszystkie pieniądze do kafejki P.M.U. wynosi.

Da mi parę franków na cały kenzyn, i chce abym go wyżywiła i dzieci też i dom utrzymała i wszystko. Starzeje się a rozum jaki miał głupi taki i ma. Nie widzi, że nas już do ruiny zaprowadził a bogactw tych

Kiedy zamknął oczy, marzył dalej w gorączce...

Matka z różańcem w ręku odmawiała pacierz i ze łzą w oku trwożliwie patrzyła na syna.

Gwary dnia milkły coraz bardziej, przyszła noc, której zmierzch nie poprzedza w tych krajach. Inne zjawiska narzucały się teraz oku i uchu.

Chory napił się wody, otarł oczy, patrzył w górę. Właśnie przelatował latarnik wielki, świelik Brazylii, zostawiając za sobą smugę jasną ponad skałą.

— Gwiazda betlejemska, matusiu, nadstodoła Wickową!

Ocean wrzał i huczał tak wyraźnie w nocy, zdawał się wyrzucać z toni swoich olbrzymią pieśń nad pieśniami wszechgłosów stworzonych. A potok górski wtórował mu nieśmiałym szumem łagodnym.

— Już czas matusiu, pójdziemy na pasterkę. Słyszycie, śpiewają: Bóg się rodzi, moc truchleje! — To musi, sami aniołowie śpiewają... Co tu światła... Jak jasno... Jak jasno... jasno... Powiedzcie Marysi, kiej ją spotkacie, że... że...

Zwariowane

koniarzy, którzy za jego pieniądze chowają te konie w patacach.

Pewnie, że konie temu nie są winne, rozumu nie mają i jak ich wyćwiczą tak lecą i żaden z tych koni nie wie ile to też, przekleństwa i biedy u ich kopyt wisi. Trudno na konie się złościć ale takiemu koniarzowi toby powinni po każdych wyścigach dać 25 batów, aby sobie zapamiętał, że ciężko zarobiony grosz przegrał, że żonę okradł i własne dzieci i sam bez koszuli do trumny pójdzie.

To też radzę wszystkim młodym pannom, aby nigdy, broń Boże, nie wychodziły za koniarza, bo ich czeka taka sama bieda jak z pijakiem. Tak jak pijaka od flaszki nie oduczysz tak i koniarza od ogona końskiego nie odczepisz. Z jednym i drugim będzie gorsze niż psie życie.

Jadwiga K. Paryż 11.

Panie Janie Robak,

Wcale się nie lituję nad Ludwikiem Koniarzem. On ma to, na co sobie zasłużył. A Pan jako jego kolega, nie jest bez winy, bo co to za przyjaciel, który swego kolegi nie ratuje? Co Pan zrobił, Panie Robak, aby Ludwika oderwać od tej gry w konie? Ja się Pana pytam, co Pan zrobił, dlaczego mu Pan nie pomógł, jeśli Pan był jego przyjacielem?

Jeśli bym chciała wiedzieć, to tylko to jedno, co się stało z Kaczmarkową? Wszak

Są chwile w naszym życiu górniczym, że szukamy spokoju i samotności. Nieraz, czytając gazetę lub list od krewnych, zatapiaamy się w głębokim zamysleniu.

Onegdaj opowiadał Józek przy robocie, że coraz gorsze wiadomości nadchodzą z Kraju i nie wiadomo, jak się to wszystko zakończy, bo wytrzymałość ludzka ma granice. Nędza i głód, poza tym, są złymi doradcami.

Franek wróciwszy z pracy do domu, z nikim nie rozmawiał. Żona wybałuszyła na niego oczy, podejrzewając, że coś okropnego stać się musiało w kopalni. A może kogoś zabiło lub ktoś został ranny? Widząc, że mąż nie ma ochoty rozmawiać, a brwie wciąż ma zmarszczone, wyszła na podwórze.

Franek nerwowo zjadł ciężko zaprawowany obiad, a zapaliwszy fajkę, usiadł przy piecu. Zagłębił się w myślach i zastanawiał się nad swoją młodością.

Hanys Gruchlik.

Światło w ciemnościach

...Chłopakiem będąc, musiałem już ciężko pracować w kopalni. Kto u nas kończył szkołę, ten szedł do kopalni, tak to na Śląsku bywało... Ale człowiek był szczęśliwy. Z pracy wychodził zadowolony, świeżo wymyty i uśmiechnięty. Chodziło się z kolegami na boisko, na spacer, na próbę chóru czy teatru. Przyświecał nam pewien ideał... W niedzielę, kościoły były przepelnione, a mężczyźni zabierali najgrubsze książki do nabożeństwa, gdzie moc było rozmaitych pieśni, bo lubili śpiewać. Ileż to radości było na Boże Narodzenie! Choć bogactwa nie mieliśmy, wszędzie jednak była obfita Wilia i niespodzianki dla dzieci...

...Boże, mój Boże — co dziś za czasy nastaly. Mówi się o dobrobycie i poko-

ju — tymczasem nie ma ani dobrobytu ani pokoju. Znęcają się nad robotnikiem i źle go odżywiają. Staruszka matka nie ma co jeść i lekarstw nie można dostać... Komuniści chcą zdobyć księżyc, wysyłają tam różne sputniki, a ludzie na ziemi muszą żyć w nędzy. Mieszkają jak nie ludzie i robotnik nawet mięsa sobie kupić nie może. Przyjdzie czas, że to się skończy, bo skończyć się musi. Ale kiedy i jak?

Myśli cisnęły się jedne za drugimi. Nieraz jedna przez drugą. Nieraz ustawione w porządku jak batalion wojska.

— I co? Uspokoileś się już? — woła kobieta, uchylwszy drzwi od podwórza.

— Dlaczego miałem się uspokoić?

— Przed chwilą byłeś taki zły, że uciekłam przed tobą. Zdawało mi się, że jakieś wielkie nieszczęście się stało i ty szukasz winowajców, żeby z nimi się rozprawić.

— Masz rację, Agnieszko, ale ze sprawcami naszego nieszczęścia i niedoli naszych braci w Kraju, rozprawi się Pan Bóg. Nie wybiła jeszcze Jego godzina.

— Wiesz co, kobieto? — Byłem przed chwilą w Polsce, na Śląsku, gdzie spędziłem młode lata.

— I co?

— Czuję się lepiej, bo na obcej ziemi, choć przyjaznej, potrzeba nam polskiego klimatu, polskiego powietrza. Jak czytam polską gazetę, np. „Głos Katolicki” lub polską książkę, to jakoś inaczej się robi na duszy. Tak samo mi dobrze na polskim teatrze, na jasełkach czy zabawie.

— Dlaczego więc siedzisz godzinami w domu zaszępiiony i gryziesz czarne myśli? Ja też bym chętnie poszła, bo stale przy kuchni, przy dzieciach i robocie, to też nie idzie.

— Masz rację! W domu będziemy się starali żyć jak nasi przodkowie zgodni i szczęśliwi, karmiąc nie tylko ciało lecz i duszę. Będziemy czytali dobre książki ale wyjdziemy też na polskie imprezy, zabawy, teatry, a przede wszystkim będziemy razem chodzili na polskie nabożeństwa do naszego kościoła.

— Wiesz, Franek, teraz na święta postaram się, żeby Boże Narodzenie było wielkim świątecznym rodzinnym.

historie

ta osoba za Ludwikiem przyjechała do Francji, stało się inaczej, wyszła za Kaczmarka. Ale z pańskiego opowiadania widać, że serce Kaczmarkowej nigdy nie przestało bić dla Ludwika.

I ten zatracony gracz, okradł tę, co go kochała od tylu lat. Czy jest więc sprawiedliwość, czy nie ma? To ja bym chciała wiedzieć.

Ale ja jestem z nowej Emigracji powojennej z Nowego Sącza. Czy to Panu nic nie mówi, Panie Robak?

Czy Pan przypadkiem nie jest synem Andrzeja Robaka, który mieszkał trzy kroki od nas. Ja byłam dzieckiem praw i Pan był nie wiele starszy, ale pamiętam bardzo dobrze, jak moja mama mi zawsze mówiła, Jadwiś unikaj Janka Robaków, bo to hycel jest, mały a taki przewrotny, że w trzech słowach powie cztery kłamstwa. Ja nie chciałam wierzyć, jak każde głupie dziecko nie chce wierzyć, dopóki na własnej skórze nie odczuje prawdy.

Jeśli Pan jest tym Jankiem Robakiem synem Andrzeja z Nowego Sącza, to niech Pan siedzi cicho i niech Pan już więcej po gazetach nie pisze, bo jak ja napiszę do Redakcji „Głosu Katolickiego”, taki prywatny list, to Pan jeszcze gorzej skończy niż Ludwik Koniarz.

Jadwiga Sojka z Nowego Sącza.

(Mój adres we Francji dam Redakcji)



Szanowna Redakcjo,

Na mój rozum, to niechby sobie Jan Robak pisał. Bo w każdej gazecie nawet i w katolickiej trzeba coś takiego, aby czytelnik, czytając, odpoczywał.

Jak się to nazywa — zwirowane historie — to każdy wie, że tam nic mądrego nie znajdzie, to jak nie chce to nie będzie czytał, a jak chce to sobie przeczyta i nie może mieć pretensji do nikogo, bo przecie jak wół, pisze wyraźnie — zwirowane historie.

Jestem więc za tym, aby Jan Robak pisał. A, że akuratnie miał za przyjaciela koniarza, to i wielu z nas ma przyjaciół koniarzy, bo co prawda to prawda, wielu z naszych gra i przegrywa ładny pieniądz.

Ale tak to jest, iż nie żałujemy pieniędzy na rozrywki czy na przegranie, a żałujemy każdego franka na organizacje czy szkołę czy na gazetę.

A przecie taka gazeta kosztuje na cały rok tyle co jeden poczęstunek w kafejce. I na poczęstunek każdy ma, a na gazetę dobrą to mu brakuje. Niechby ten Jan Robak i o tym coś napisał tak do rozumu, bo przecie większy pożytek z przeczytanej gazety aniżeli z wypitego aperytywu.

J. K. Roubaix.

TRUP W PIWNICY

(Zakończenie)

3

Redemptorysta amerykański w młodości jako lekarz przeżył nieszczęśliwą miłość. Kobieta którą kochał była mężatką. Zerwał z nią, a sam wstąpił do klasztoru. Po 25 latach kapłaństwa gdzie zastąpić proboszcza, którego odwieziono do szpitala. Dowiaduje się, że w piwnicy złożono trumnę zawierającą zwłoki zmarłej kobiety.

Co to było? Nie mam wątpliwości, że jest to głos kobiety. Poczulem silne bicie serca...

Głos dochodził z piwnicy, gdzie była trumna ze zmarłą kobietą.

— Otwórzcie! Otwórzcie! — słyszałem już teraz zupełnie wyraźnie.

Byłem w domu sam jeden... Założyłem płaszcz, rękawiczki i kapelusz. W lewej ręce trzymałem butelkę z wodą święconą i rytuał. W prawej miałem grubą ołtarzową świecę. Z modlitwą na ustach zacząłem iść za głosem. Po chwili znalazłem się w obszernej piwnicy. Na środku stała na kozłach ustawiona trumna.

Na chwilę zapanowała cisza. Ale kiedy podszedłem do trumny głos odezwał się znowu. Mróz przeszedł mi po kościach. Ja ten głos znałem...

Po chwili usłyszałem jakby ktoś od wewnątrz paznokciem skrobał wieko trumny. Rozglądając się dookoła zauważyłem w kącie śrubociąg. Nie potrzebowałem niczego więcej. Zabrałem się zaraz do pracy, bo bałem się, że zbyt długo nie wytrzymam nerwowo. Jedna śruba po drugiej spadała na podłogę...

Ledwie usunąłem ostatnią śrubę, kiedy jakieś niewidzialne ręce podniosły wieko, które z hałasem spadło na ziemię...

Serce waliło mi jak młotem... W trumnie leżała kobieta... Powoli zaczęła się podnosić opierając się obydwoma rękami o brzeg trumny... Patrzała na mnie szeroko otwartymi oczami i zaczęła mówić:

To była Marysia, którą kiedyś w młodości kochałem całą gorącością serca i którą wybrałem sobie za towarzyszkę życia... To była ta sama Marysia, której w chwili rozłąki powiedziałem, że jej pomogę, o ile nasze drogi się jeszcze kiedyś zejdą.

Teraz leżała przede mną... Obraz nędzy i rozpacz, skóra i kości, z twarzą zwiotczalą i zniszczoną... Jak się to stało, że jeszcze żyła? Musiały tu działać jakieś ukryte, tajemnicze siły. Do dziś nie mogę sobie wyrobić własnego zdania w tej sprawie.

Nie rozumiem również, jak się to stało, że cały dotychczasowy strach opuścił mnie jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej. Położyłem moją dłoń na jej rękach, tych samych, które tyle razy ścisnąłem. To nie były ręce osoby zmarłej. Były to ciepłe, choć spracowane i szorstkie ręce żywego człowieka.

Zwróciła się do mnie po imieniu. Coś mnie chwyciło za gardło. Byłem w stanie tylko wybełkotać:

— Marysiu...

Ona ciągnęła dalej:

— Już bardzo dawno temu obiecałem mi, że się codziennie za mnie modlić będziesz i że mi pomożesz... Teraz nadarza się okazja... Ja wiem, że ty jesteś księdzem... Księżę, proszę o spowiedź!

Złożyła ręce jak do modlitwy, plecami oparła się o brzeg trumny i zaczęła skruszonym głosem:

— Ojcze, błogosław mi, bo zgrzeszyłam...

I potem powiedziała mi wszystko, co dręczyło jej umęczone serce. Zrzuciła przede mną cały ciężar ugniatający jej duszę. Prowadziła mnie przez wszystkie ścieżki grzesznego życia, spędzonego zdala od Boga...

W moim długim kapłańskim życiu nigdy jeszcze nie wysłuchałem tak pokornej, szczerzej i pełnej skruchy spowiedzi.

Łzy spływały jej po chudych zwiędłych policzkach. Z głębokim przejęciem wysłuchiwałem, jak odmawiała akt żalu.

Kiedy skończyła, wypowiedziałem tylko sakramentalne słowa:

— Ego te absolo a peccatis tuis — Odpuszczam ci twoje grzechy... I dodałem jeszcze: — Niech cię Bóg błogosławi!

Spowiedź była skończona. Czulem, jak krople potu zraszają mi czoło.

— Dziękuję księdzu — zdołała jeszcze wyszeptać ze wzruszeniem w głosie. Potem powoli z rozczuleniem wy-

powiedziała jeszcze moje imię, jakby się z nim nie chciała rozłączać. W tym samym czasie zamknęła oczy i opadła na dno trumny.

Trupia bladeść pokryła jej twarz... Członki zeszywniały... Byłem lekarzem i wiedziałem, że wystąpiły niechybne oznaki zgonu. Mógłbym wystawić pisemne świadectwo. Z tą samą pewnością mógłbym zaświadczyć, że zmarła jeszcze przed chwilą żyła...

Niespokojne serce ludzkie odeszło na wieczny spoczynek do Boga.

Długo jeszcze stałem nad otwartą trumną nie mogąc otrząsnąć się z wrażenia przeżytych co dopiero chwil. Jeszcze raz podniosłem rękę i wielki znak krzyża zakreśliłem nad zmarłą. Potem nakryłem trumnę wiekiem.

Nie mogę opisać tego wszystkiego, co wówczas rozpiekało moją pierś. Dominowało jednak uczucie wewnętrznej świętej radości. Byłem przekonany, że Bóg przeszedł przez piwnicę, że to On skierował tę duszę w swojej dobroci i umożliwił ostatnie spotkanie... Moja żarliwa modlitwa, modlitwa całego mojego życia została wysłuchana... Była to modlitwa zwykłego księdza, któremu bardzo daleko do świętości...

Wierzę głęboko, że dla tej biednej grzesznicy, Bóg okazał bezmiar swego miłosierdzia.

Uklęknałem na kamiennej posadzce i zatopiłem się w dziekczynnej modlitwie. Nie słyszałem szturmu szalejącego na dworze i nie czulem przejmującego zimna... Sam nie wiem, jak długo pozostałem w tym stanie. Obudziłem się jednak i udałem się na górę.

O brzasku dnia odprawiłem Mszę św. w intencji zmarłej. Zaledwie kilka osób było w kościele. Po Mszy św. zjawił się przedsiębiorca pogrzebowy w towarzystwie jakiegoś gospodarza. Na dworze uspokoiło się znacznie, można było myśleć o pogrzebie.

— Czy się nic nie stało nadzwyczajnego w nocy? — zapytał.

— Nie. Miałem tylko odwiedziny osoby, z którą się kiedyś przyjaźniłem. Ale została zaledwie kilka minut. Odeszła i już nie wróci więcej.

— Nadzwyczajne — zdziwił się człowiek w czarnym fraku. — Któż to może składać wizyty w taką porę... No cóż? Zabieramy się do roboty.

Obydwaj udali się na obłudzony cmentarz. Za chwilę rozległy się głośne detonacje. Rozkopywano ziemię na przyjęcie biednego stworzenia, które w cudowny wprost sposób wróciło do domu Ojca.

(Dokończenie ze strony 13-tej)

sucho, nasze „meble” wszystkie były zmajstrowane przez chłopców w wolnych chwilach od walki i służby. Ściany były przystrojone świerkiem z potężnymi i licznymi szyszkami, piękne drzewko świąteczne przybrane różnokolorowymi łańcuchami z papieru i słomki oraz kawałkami waty, gdzie błyszcząły i mieniły się w świetle karbidówek cienkie, ale liczne pasy papieru srebrnego i złotego, Orzeł Polski w koronie czuwał na samym wierzchołku choinki. Byliśmy dumni z naszej „Zosi”, że tak pięknie przybrała nasze drzewko świąteczne...

Zapach przysmaków świątecznych drażnił nam nozdrza, niecierpliwiliśmy się, czekając na przybycie księdza.

— A może księdza nie będzie?... — może przytrafiło się jakieś nieszczęście naszemu chłopcom, którzy mieli go tutaj sprowadzić?... — trwożliwie odezwał się głos sierż. Puszczyka.

— Na pewno będzie! — odpowiedziała rezolutnie i szybko Zosia, nie bądź słabej wiary, Puszczyk — dodała, ślicznie się uśmiechając i poprawiając piękne i długie warkoczki.

Po krótkiej chwili — usłyszeliśmy gwar i poruszenie na zewnątrz. Wszedł nasz dowódca, prowadząc pod rękę księdza. Zapanowała cisza, jak w grobowcu. Mierzyliliśmy się oczyma, nic nie mówiąc. Ksiądz jakby zaniewidział, przysłonił swe oczy, by oswoić swój wzrok do półmroku, panującego w bunkrze; ujrzyliśmy później jakby zdumienie na jego twarzy, zapewne zdziwił się, że zobaczył tak liczną gromadę „leśnych ludzi”. (Było nas wtedy około pół setki, nie licząc dwudziestu, którzy stali na czujkach i warcie wokół naszego bunkra). Przyglądaliśmy się księdzu ciekawie i z podziwem. Był to staruszek, może osiemdziesięcioletni, a może i starszy, siwy jak gołąbek, postać raczej niepozorna i niezaradna, lecz oczy! — Oczy księdza mówiły nam wszystko! Były to oczy bohatera i były nieustraszoną odwagą. To jest nasz ksiądz, nasz człowiek, polski duchowny, który zapewne lepiej, niż inni, rozumie naszą niedolę i los partyzancki.

W tym momencie ksiądz uśmiechnął się i czyniąc w powietrzu swą wychudzoną i starczą ręką Znak Krzyża św., błogosławił nas wszystkich...

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Męka Jego! — pozdrowił nas wszystkich.

Na wielki wieków. Amen! — odpowiedzieliśmy zgodnym chórem jak jeden mąż.

Po chwili wszyscy otoczyliśmy księdza i każdy chciał być pierwszym w rozmowie z nim. Ksiądz-staruszek uśmiechnął się i odpowiadał na zadawane przez nas pytania, udzielał rad i pocieszeń. Za chwilę pobytu dziękowano ze łzami w oczach i całowano ze czcią ręce czcigodnego księdza-staruszka, dziękowano za słowa święte, otuchy i nadziei na przyszłość. „Woli Bożej nikt i nic nie zdoła się oprzeć — mówił — ufajmy Mu bezgranicznie”. Słowa księdza dodawały nam wiary w przyszłość i byliśmy szczęśliwi, że mamy sługę Bożego wśród nas.

Partyzancka wigilia

Na znak, dany przez kpt. „Sępa”, zaczęliśmy wychodzić z bunkra, udając się na małą polankę, gdzie zbudowano piękny ołtarz pomiędzy dwoma potężnymi świerkami na skraju starego lasu, pamiętającego czasy naszych potężnych i wielkich władców i królów; czasy wolności i niepodległości naszej Ojczyzny.

Wśród ciszy i przy powoli zachodzącym słońcu, zdala od osiedli ludzkich, zdala od naszych rodzin i bliskich, ksiądz-staruszek odprawiał Mszę św. dla ludzi wyjętych spod prawa.

Po spowiedzi ogólnej i przyjęciu Komunii św., oraz po pięknym i wzruszającym do głębi kazaniu księdza, udaliśmy się wszyscy do naszego bunkra na ucztę wigilijną. Widziałem księdza-staruszka, jak niespostrzeżenie ocierał płynące mu po policzkach łzy. Nie wiem dlaczego płakał, może z litości nad nami, może ze szczęścia, że Polska ma tak dzielnych synów? A może płakał nad podłością ludzką, która w postaci wilków w owczej skórze, a nadeszłych ze wschodu, by nieść nam i naszemu Krajowi niewolę, cierpienia i śmierć?...

Po chwili już wszyscy siedzieliśmy przy stole wigilijnym, odmówiwszy modlitwy za poległych kolegów, za uciemiężony Kraj i oddając się w opiekę Bogu i naszej Królowej Polski, Matce Boskiej Częstochowskiej, prosząc o dalszą opiekę nad



BETLEJEM W POLSCE

...A ja wam powiadam, matulu,
Ze tak mi coś w duszy się klei
Ze nam się Pan Jezus narodził
Tu, w Polsce, nie w żadnej Judei.

Obłapił Jezusek za szyję
Ojcaszka rączkami matemi
Przymilił się by mu pozwolił
Przyjść na świat na smutnej tej ziemi.

Matulu, gdzież, jak nie w Polsce
Biedniejsze te chłopskie strzechy,
Gdzież bardziej na świecie niż u nas,
Potrzeba ostody, pociechy!

Powiedzcie, gdzież inaczej na świecie
Tęskniejsze są łąki i pola,
Gdzie mgławią się krwawsze

wspomnienia.

Gdzie bardziej przesiąknięta krwią rola.
Gdzie więcej na ziemskim padole,
Spłyneło łez, krzywdy i bólu.
Gdzie dola narodu smutniejsza?
Powiedzcież sumiennie, matulu?

...I kiedy se tak popłakuję,
Coś w duszy mi ciągiem się klei,
Ze u nas jest w Polsce Betlejem,
Nie gdzieś tam, w zaświatach, w Judei.

W. Wolski.

nami wszystkimi; zaczęliśmy się łamać o płatkami. Nasz dowódca pierwszy złożył życzenia księdzu a potem już jeden przez drugiego pchał się, by jak najprędzej być przy księdzu. Wszyscy ściskali i całowali się, składając sobie wzajemnie życzenia świąteczne i noworoczne. Płakano i śmiało się na przemian, wszyscy w tej wielkiej chwili byliśmy szczęśliwi.

Za chwilę „Zosia”, przy pomocy kilku kolegów, zaczęła znosić potrawy gorące, co było sygnałem do rozpoczęcia wieczery. Dzięki ofiarności naszych przyjaciół z okolicznych wiosek i miasteczek, byliśmy zaopatrzeni znakomicie. Może niezbyt wytwornie i bogato przedstawiała się nasza zastawa, ale kto by się tam w takiej chwili przejmował takimi drobnostkami... byliśmy wzruszeni i szczęśliwi.

Po wieczery, dowódca razem z księdzem zanucili: „Bóg się rodzi” i wnet zabrzmiała zgodnym chórem staropolska kolęda, podchwyciona natychmiast przez wszystkich. Przy jarzącej się od świec choince, kolędy płynęły jedna za drugą, śpiewaliśmy płacząc i śmiejąc się z wielkiego szczęścia i spokój napełniał nasze serca dusze.

Nadchodziła godzina 23-cia. Zaczęto przygotowywać się do wyjazdu na Pasterkę. Ze względu na bezpieczeństwo, ksiądz-staruszek postanowiono odwiedzić do miasteczka Z. Lepiej, by nikt go nie zauważył w naszym towarzystwie, złość i zawiść ludzka nie śpi...

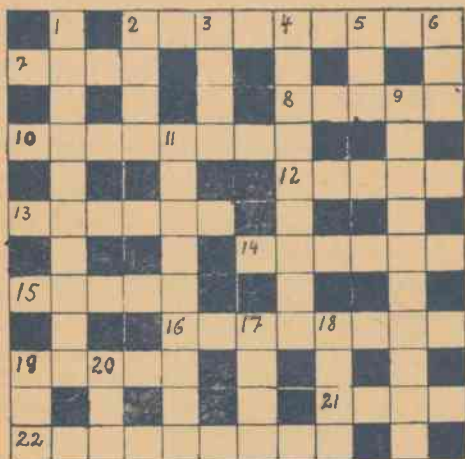
Dzięki okolicznym chłopom i wiernym przyjaciółom naszym, którzy w wystarczającej ilości dostarczyli nam sań i podwód, mogliśmy udać się na Pasterkę do najbliższej wioski. Mieszkańcy wiedzieli o nas, że będziemy na Pasterce. Może dlatego kościółek był wypełniony wiernymi po same brzegi, nawet dzieci pragnęły ujrzeć legendarnych partyzantów, którzy: „biją ruskich i bezpiekę”.

Takiej Pasterki i tak rozmodlonych ludzi dotąd nigdy w swym życiu nie widziałem. Śpiew kolęd połączony z płaczem i szlochaniem niewiast i mężczyzn czynił na nas ogromne wrażenie. Wszyscy klęcząc modlili się, śpiewali kolędy oraz stale uśmiechali się do nas. Widząc uwielbienie w oczach ludzi prostych, nieśmiałych, ale jakże wielkich patriotów polskich, którzy błagali Nowonarodzone Dziecię, by otaczało nas Swą opieką i ochraniało przed nieszczęściami; widzieliśmy, że tej woli i stanowczości nie złamie nikt na świecie. Poczuliśmy się dumni, że jesteśmy właśnie synami takich matek i ojców. Nie żalowaliśmy już opuszczonych naszych rodzin i strzech rodzinnych, ofiarowując swe życie na ołtarz dla naszej umiłowanej Ojczyzny, uczyniliśmy to, co od nas wymagał honor i dobro Polski. Postanowiliśmy wytrwać jak najdłużej.

W dwa lata później...

Boże Narodzenie w 1948 roku... Rodzony mój brat, w kwiecie wieku, bo licząc za ledwie lat 20, poległ śmiercią partyzanta-bohatera w walce przeciw barbarzyńcom. Nie zawahał się ani na chwilę, by oddać swe młode życie w obronie Ziemi Ojczyźnej i Wiary Katolickiej.

Stanisław Kazimierz



Poziomo: 2. Cecha, którą nie tylko dzieci się odznaczają. 7. Muza historii. 8. Zadek na motyla. 10. Książ bohater. 12. Duży papier zajmujący mało miejsca. 13. Koński zakład szewski. 14. Ma dziwnie duże oczy. 15. Te choroby wymagają specjalisty. 16. Zakonnik reguły św. Franciszka. 19. Bożek o dwóch twarzach. 21. Potrawa wileńska. 22. Walka z podniesioną jest szlachetniejsza.

Pionowo: 1. Cechuje akcje na giełdzie. 2. Nie wart dobrego słowa. 3. Mieszkaniec części Polski. 4. Sztuka piękna. 5. Boczny oznacza usunięcie w cień. 6. Rzeka w Rosji. 9. Do miasta tylko przyjeżdża czasami. 11. List królewski. 17. Wciąż w kantach desek. 18. Rzeka w Polsce. 19. Udział w zdobycy wojennej lub angielska popularna potrawa (wspak). 20. W Polsce nie używany do ryby — bez kropki.

Rozwiązania należy przysłać do soboty 9 stycznia 1960 r. Za trafne rozwiązanie redakcja przyna drogą losowania nagrodę książkową.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR. 2

Poziomo: 1. Skarbnik. 2. Cal. 4. Bar. 6. Bat. 8. Ada. 9. Mea. 10. Ska. 11. Kulomiot. 12. Marsz. 14. Sobek. 16. Ibis. 18. Mahoń. 20. Tynf. 22. Hel. 24. Marek. 26. Upita. 28. Bar. 30. Bal. 32. Akrobata. 34. Narkotyk. 35. Rad. 36. Ban. 38. Jad. 45. Iza. 47. Len.

Pionowo: 1. Saraceni. 3. Kuna. 5. Bób. 7. As. 9. Maria. 11. Krab. 13. Oka. 15. Turkawka. 17. Do. 19. Tabun. 21. Albin. 23. Tunel. 25. Alchemia. 27. Poraj. 29. Elita. 31. Cytrynek. 33. Kahań. 35. Rab. 37. Don. 39. Ka. 41. Lub. 43. Duma. 45. Iwan. 47. Lok. 49. Re.

Nagrodę książkową otrzymała Maria Moszczyńska z Lens (P. de C.)

Olbrzym

W telefonie odezwał się dziecięcy głos:
— Czy mogę mówić z Henrykiem?
— Z dużym, czy małym — odezwała się odbierająca telefon kobieta, której mąż i syn noszą to samo imię.
— Z dużym, z tym, co chodzi do drugiej klasy.

Wstydlivi

Policjant zwraca się do pijaka wychodzącego z szynku:
— Człowieku, jak się nie wstydzisz wychodzić na ulicę w takim stanie?
— Wstydzę się, naprawdę się wstydzę — powiedział pijak i wrócił do szynku.

Z życia emigracji

U.S.A.

ZESPÓŁ „ŚLĄSK” W AMERYCE

Występy znanego powszechnie w Polsce i za granicą zespołu „Śląsk” oglądało dotąd ponad 3,5 miliona widzów. Informując o tym warszawski „Sztandar Młodych” (nr. 254), podaje m. in., że za granicą „Śląsk” wystąpił pierwszy raz w Moskwie w 1956 roku, a pierwsze brawa od publiczności polskiej zbierał w 1954 r. w sali Teatru Słowackiego w Katowicach.

Potem „Śląsk” zjeździł Czechosłowację od Bańskiej Bystrzycy aż po Pragę i Niemcy Wschodnie. Był w Belgii i dwukrotnie we Francji, a następnie statkiem „Mazowsze” odwiedził Szwecję, Norwegię, Danię i Finlandię. Przedstawienia tego zespołu oglądała królowa Elżbieta belgijska, dwóch następców tronu, trzech prezydentów, 10 premierów i wiele innych wybitnych osobistości. Według obliczeń cytowanego wyżej dziennika, w Nowym Jorku wypadł 500-tny występ „Śląska”.

Po występach w Nowym Jorku (3-22 listopada b.r.) „Śląsk” da jeszcze szereg przedstawień w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, m.in. w Waszyngtonie, Chicago, Detroit, Montrealu i Toronto. W repertuarze ma on ok. 300 pieśni, które skomponował lub opracował twórca tego zespołu śląski kompozytor i literat Stanisław Hadyna. Wszystkie zaś tańce są układu Elwiry Kamińskiej. Na specjalne okazje w USA „Śląsk” przygotował 10 pieśni amerykańskich: z okresu Lincolna, współczesne i murzyńskie, a także koledy.

ANGLIA

SZLACHETNA INICJATYWA

Pochwały godną inicjatywę podjął dyrektor pewnej firmy mleczarskiej w Hull, Helmut John Stieger. Zachęcił on 2.500 pracowników tej firmy do złożenia po jednym szylingu (70 franków). Zebrana w ten sposób suma umożliwiła sprowadzenie z obozu uchodźców w Brunswicku 13-letniego Polaka, Konrada Pawelca i opłatę szkoły na jeden rok. Miejmy nadzieję, że inne firmy podejmą tę szlachetną inicjatywę.

BELGIA

UWAGA RESSAIX — BELGIA

Komitet Polskiej Szkoły Niezależnej w Ressaix zaprasza Polonię z Centre na Wieczorek Sylwestrowy, który się odbędzie 27 grudnia 1959 w Binche, w sali Ratuszowej, Grand'Place o godz. 16.00

W programie: deklamacje, tańce w wykonaniu dzieci szkolnych, występ artystyczny Polskiej Młodzieży Katolickiej. KSMP — Ressaix z nowym repertuarem tańców narodowych, sztuka teatralna „Gość Oczekiwany” Zofii Kossak, Zabawa Taneczna.

Tej samej niedzieli o godz. 10.00 podczas Mszy św. w kaplicy, Cité-Roland, Ressaix od-

Z ZAŁOBNEJ KARTY

W niedzielę 20 grudnia 1959 roku o godzinie 3-ciej nad ranem zmarł w Rzymie po długich i ciężkich cierpieniach w 65-tym roku życia

ś. p.

Ks. Wojciech TUROWSKI

były Przełożony Generalny Stowarzyszenia Księży Pallotynów. Pogrzeb odbył się we wtorek 22 grudnia o godz. 10.00.

Zyciorys zmarłego, wielce zasłużonego dla spraw Kościoła i Polski kapłana, podamy w jednym z następnym numerów.

będzie się Uroczystość złożenia przyrzeczenia przez tutejszą Młodzież.

Na Uroczystość poranną jak i na Wieczorek Sylwestrowy serdecznie zaprasza Komitet Pol. Szkoły Niezależnej i KSMP — Ressaix.

FRANCJA

10-TA ROCZNICA KSMP

Założone przed 10-ciu laty KSMP męskie i żeńskie w Evin Malmaison przez ówczesnego proboszcza ks. Al. M. Stopę, przez okres ten chlubnie spełniło swe zadanie w polskiej rodzinie, jaką jest kolonia. Ze stowarzyszenia wyszedł cały szereg społeczników i działaczy walnie przyczyniających się do rozwoju życia polsko-katolickiego w Evin.

To też bardzo uroczyste obchodzono 10-tą rocznicę istnienia. W czasie rannej Mszy wszyscy druhowie i drużny przystąpili do stołu Pańskiego. Popołudniu zaś na sali Novelty dano bogaty i na wysokim poziomie artystycznym wieczorek. Składały się nań występy dzieci (śpiew i skecz), a następnie trzy doskonałe i arcyzabawne obrazy (Ładny widok, Pani Filomena i Ciocia na wydaniu). Liczna publiczność miała okazję dowiedzieć się szczegółowej historii stowarzyszenia z odczytanej kroniki. Całość kierowana przez bardzo zdolną prezeskę Stefanię Puszkarek i druha Edzia Smiechowskiego, którzy wkładają serce w swą pracę.

Ks. prob. Jarek, troskliwy opiekun stowarzyszenia, obiecuje sobie wiele w krótkiej przyszłości z 80-tki dzieci uczęszczającej obecnie na katechizm. Są to przyszłe szeregi KSMP w Evin. Należy podkreślić także rolę opiekunki stowarzyszenia p. Cichowlasowej, której starczy czasu na wszystko. jak również p. Frydrychowej, wiernej od lat suflerki wszystkich występów w kolonii.

Szerokie usta

— Mamusiu, czy to prawda, co wszyscy ludzie mówią, że ja mam bardzo szerokie usta?

— Ależ nie, Marysiu, to nieprawda. Uważaj jednak, Marysiu, i nie jedz zupy chochlą, tylko łyżką.

Jego Ekscelencji Księdzu Arcybiskupowi Józefowi Gawlinie Opiekunowi Emigracji, Przewielebnemu Księdzu Prałatowi Kwaśnemu, Protektorowi Polskiego Zjednoczenia Katolickiego we Francji, Wielebnym Księżom Dziekanom, Dyrektorom Związków, Wielebnym Duszpasterzom Polskim, Szanownym Zarządom wszystkich szczebli organizacji PZK oraz wszystkim Członkom i Rodakom — najlepsze życzenia świąteczne i noworoczne przekazuje

Za Zarząd Gł. PZK
Ks. Marian Gutowski

Wszystkim Ulanom Jazłowiakom i ich rodzinom przesyłamy tą drogą jak najszczerze życzenia z okazji Święta Bożego Narodzenia i Nowego Roku, oby dobry Bóg dał się jeszcze raz zobaczyć na Lyczakowie w kochanym Lwowie.

Delegat Pułku na Francję

JUBILEUSZ FEDERALISTÓW

W sobotę dnia 12 grudnia odbyło się w sali bibliotecznej Domu Kombatanta w Paryżu zebranie Związku Polskich Federalistów, połączone z uroczystością 10-lecia organizacji.

Po części sprawozdawczej i wyborze nowych władz p. André Voisin, prezes organizacji „La Federation oraz przewodniczący komitetu wykonawczego Action Européenne Fédéraliste, wygłosił referat p.t. „Polityka europejska federalistów”.

Uroczystość została zakończona lampką wi-
na, którą gen. Bethouart, senator, w imieniu federalistów francuskich, podejmował uczestników zebrania i zaproszonych gości.

GWIAZDKA ZWIĄZKÓW KSMP W LENS

Młodzież kaesemowa, niczym wielkie dzieci, denerwuje i niecierpliwie się w miarę jak przybliżają się Święta Bożego Narodzenia, świadczą o tym dość liczne listy otrzymywane tak z Nord'u i z Pas-de-Calais a nawet z okręgu paryskiego, jak też powtarzające się zaoytania przy spotkaniach młodzieży z władzami związkowymi (nieprawdaz, Helcia? Tereska?... Józł? Antoni?...): kiedy odbędzie się nasza gwiazdka związkowa?

Z radością (i pośpiechem) donosimy iż oczekiwana przez wszystkich gwiazdka odbędzie się w niedzielę 31 stycznia 1960 r. w sali FAMILIA, na route de Béthune w Lens. Rozpocznie się o godzinie 15-ej i trwać będzie do godziny 24-ej. Udział w kosztach wyniesie 2 franki 50 centymów (250 terażniejszych franków) na jedną osobę. Spotkanie to odprawione w ulepszo-
nym stylu szesnoročním, w gronie ściśle młodzieżowym i „seniorskim”, zakończymy rodzinną zabawą w kółku zamkniętym. Ale dość na dzisiaj! (byście więcej wiedzieli niż organizatorzy!).

Zgodnie z decyzją ostatniego zebrania zarządów związkowych oraz prezesek i prezesów okręgowych, okręgi północne zorganizują specjalne autobusy które przywiozą i odwiozą młodzież oraz gości. Dalsze stowarzyszenia starają się o własne środki lokomocji. Koszta podróży pokryją, według uznania, kasy okręgowe, kasy stowarzyszeń lub też każdy uczestnik indywidualnie.

Zapisy liczbowe (ilość druhów — druchen — seniorów z danego K.S.M.P.) przyjmują zarządy okręgowe do środy i ogłosimy w prasie trasę autobusów.

Dalsze szczegóły ogłosimy w późniejszym terminie. Ale już dziś, niedzielę 31 stycznia 1960 r. rezerwujemy na miłe spotkanie młodzieży wszystkich stowarzyszeń K.S.M.P. we Francji.

Przypominamy iż w tę samą niedzielę, począwszy od godziny 10-ej do 15-ej odbędzie się

w sali parafialnej w Lens, mistrzostwa w ping-pong'u związków KSMP i kół Seniorów KSMP, o nowe bogate puchary wędrownie. Miłośnicy sportu przybędą do Lens już od samego rana! Gotów — Sprawie służ!

Związki K.S.M.P. we Francji

ZBIÓRKA

W ŚWIĘTO CHRYSZTUSA KRÓLA

Dotychczas nadeszli:

Ks. Prob. Król — (Roubaix 4.430, Lille 5.334); Ks. Prob. Sobieski — Troyes 1.000; Ks. Prob. Chojnacki — Creutzwald 7.500; Ks. Kan. Platter — La Machine 1.500; Ks. Prob. Czajka — Lens 4.100; Ks. Prob. Bozym-Jankowski — Valenciennes 3.860 (na Oświatę 6.950); Ks. Prob. Zając — Potigny-Mondeville 5.000; Ks. Prob. Ankierski — Harnes 8.100; Ks. Prob. Furgal — Algrange 3.705; Ks. Prob. Grabas — Rouvroy 2.000; Ks. Prob. Jarek — (Douges 4.900, Evin Malmaison 3.800) 8.700; Ks. Prob. Derenjal — z uroczystości okręgowej w Montceau les Mines 4.222; Ks. Prob. Delimat (Auchy les Mines 1.209), Wingles 858, Vendin le Vieil 1.820) 3.887; Ks. Prob. Krzoska — Dammare lez Lys — 1.350; Ks. Prob. Horzela (Homecourt 2.100, Joeuf 1.100 Trieux 2.025, Tucquegnieux Marine 2.000, Tucquegnieux Centre 150) 7.375; Ks. Prob. Puchała (Haveluy 1.430, Denain 1.120, Arenberg 2.021) 4.571; Ks. Dziekan Babirecki — St. Etienne 2.300; Ks. Prob. Lason — Wittenheim 6.600; Ks. Prob. Bandosz — Mazingarbe 2.600; Ks. Prob. Januszcak — Sallaumines 4.000; Ks. Szambelan Gałezewski — Paryż 12.900; Ks. Prob. Kania — Bruay en Artois 10.241; P. Pieklak — Mulhouse 4.300.

Razem dotychczas włożono na konto Sekretarza Generalnego PZK — 128.450.

Ks. Marian Gutowski — Sekr. Gen.

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

w okresie Bożego Narodzenia

W KOŚCIELE POLSKIM W PARYŻU

24.12.59. czwartek — Wigilia Bożego Narodzenia. Post ścisły z abstinencją obowiązuje w przeddzień wigilii t. zn. w środę.

W czwartek o godz. 23 — śpiewanie Kołęd, poczym o godz. 23.15 rozpocznie się Pasterka w intencji Emigracji Polskiej we Francji. Kazanie wygłosi Ks. Prałat Kwaśny.

25.12.59 — Boże Narodzenie.

Od 6.30 — 8.00 Msze święte.

O godz. 11.00 — Suma w intencji Ojczyzny.

Kazanie wygłosi O. Prof. Siwek T.J.

Następnie Msze św. o godz. 12.00 i 16.15.

Nieszpory o godz. 15.30.

26.12.59. — Uroczystość św. Szczepana.

O godz. 11.00 — Suma.

31.12.59. w czwartek.

O godz. 21.00 Msza św. z podziękowaniem Panu Bogu za otrzymane łaski w kończącym się roku. Następnie kazanie oraz błogosławieństwo Najśw. Sakramentem.

1.1.1960. — Nowy Rok.

O godz. 11.00 — Suma, z podziękowaniem Panu Bogu za otrzymane łaski i z prośbą o dalszą opiekę.

O godz. 15.30 — Nieszpory połączone z Godziną Świętą.

UROCZYSTOŚCI BOŻEGO NARODZENIA

W ARGENTEUIL I ST. DENIS

ARGENTEUIL. — Pasterkę odprawi we czwartek dnia 24 grudnia o północy Wicerektor Polskiego Seminarium Duchownego w Paryżu ks. mgr. Wiktor Grzesiek. — Spowiedź od godz. 23.30. — W uroczystości Bożego Narodzenia Msza św. o godz. 10-ej. — W drugi dzień Bożego Narodzenia i w Nowy Rok Msza św. o godz. 9-ej. Nabożeństwo z wystawieniem Najświętszego Sakramentu w podziękowaniu za łaski otrzymane w tym roku, odprawione będzie w niedzielę dnia 27 grudnia o godz. 20-ej. — Pierwszy piątek miesiąca wyznada w dniu 1-go stycznia, dlatego Mszy św. wieczornej nie będzie. — Wszystkie powyższe nabożeństwa jak również „Pasterka” odprawione będą w kaplicy polskiej pod wezwaniem Matki Boskiej Ostrobramskiej, bld. Jean Jaurès, przy koście-

le Notre Dame de Lourdes. — Gwiazdka dla dzieci w niedzielę dnia 17 stycznia.

SAINT DENIS. — Pasterka odprawiona będzie we czwartek dnia 24 grudnia o godz. 22.45 (piętnaście przed jedenastą w nocy). — Spowiedź od godz. 22.15. — W uroczystości Bożego Narodzenia Msza św. o godz. 11.15. — W drugi dzień Bożego Narodzenia i w Nowy Rok Msza św. o godz. 11-ej. Nabożeństwo dziękczynne z wystawieniem Najświętszego Sakramentu — zstanie odprawione we czwartek dnia 31-go grudnia o godz. 20-ej. — Wszystkie powyższe nabożeństwa odprawione zostaną w kaplicy polskiej pod wezwaniem Matki Boskiej Czestochowskiej w krypcie kościoła „St. Denis de l'Estré” przy bulwarze Jules Guesde. — Gwiazdka dla dzieci i opłatek dla wszystkich odbędzie się w niedzielę dnia 10 stycznia o godz. 16-ej w sali, 44, rue de la Légion d'Honneur.

Podając do wiadomości obydwóch parafii porządek świątecznych nabożeństw żywie nadziejemy że zgromadza one jak rok rocznie liczne rzesze wiernych, Droгим Rodakom, Nauczycielstwu i wszystkim Stowarzyszeniom składam tą drogą Najserdeczniejsze życzenia świąteczne i noworoczne.

Ks. mgr Z. BERNACKI — Proboszcz.

OFIARY

NA TYDZIEŃ MIŁOSIĘRZDZIA

p. Moszczyńska Zofia — Paryż	fr. 500
p. Sobecki Pr. — Denain (Nord)	3.000
Ks. Januszcak Mieczysław — Sallaumines (P. de C.) — zbiórka przed kośc.	4.600
p. Hanc Stanisław — Montepilloy (Oise)	1.000
Ks. Kowolik Wilhelm C. M. — Soissons (Aisne) — zebrane w czasie Mszy św. w kościele 6 grudnia	10.000
p. Fundament Bronisława — Escaudain (Nord)	3.000
Za pośrednictwem „Naszej Rodziny”	
p. Busówna Maria — Bischviller (B. Rh.)	1.500
p. Soltysiak Bronisława — Bischviller (B. Rh.)	1.500
p. Junik M. — St. Mandé (Seine)	500
Ks. Furgal Antoni z terenu parafii Alerange (Moselle)	11.297
Thionville (Moselle)	2.923
r a z e m	14.200
Ks. Maichrzak Antoni — z terenu parafii Noyelles s/Lens	22.230
Ze składki w kościele	7.770
Złożono prywatnie	7.770
Chorzy z Noyelles i okolicy z okazji snowiedzi i Komunii św. Adwentowej	10.000
r a z e m	40.000
O. Krzysztof O.F.M. — z terenu parafii Montlucon (Allier)	
Od Rodaków z kolonii	10.000
Od Bractwa Żywego Różańca	5.000
r a z e m	15.000
p. Gallerczyk Tomasz — Sallaumines (P. de C.)	5.000
Ks. Derendal Tadeusz — z terenu parafii Montceau-les-Mines (S. et L.)	57.510
p. Kutwia Franciszka — Morval (P. de C.)	2.000
Ks. Prof. Szuda Antoni — od Rodaków z Puteaux (Seine)	
Rodzina Bugajewskich	500
Rodzina Kublaków	500
pp. Kościółek	500
p. Lognet	500
p. Kołosowa	500
pp. Kamiereczakowie	500
pp. Kedziowie	1.000
pp. Gaczołowie	500
Razem	4.500
OFIARY NA POMOC DLA KRAJU	
p. Kot. Jaworski Jan — zebrane w Oddziałach Kompanii Wartowniczych L.S.Co. 4013 — Ruelle (Charente)	
za miesiąc październik	2.499
za miesiąc listopad	2.426

Ofiarodawcom „Bóg Zapłać”. Dalsze ofiary prosimy przysłać na Konto Polskiej Misji Katolickiej 1268-75 — PARIS.

Co młodzi myślą i piszą?

Wielebny Księżu!

Po przeczytaniu ostatniego numeru „Głosu Katolickiego”, — a szczególnie wzmianki że autorem artykułu „Co to jest miłość” jest „dwudziestolenni młodzieńiec”, przysłała mi na myśl kartka zawieszona na tablicy „dzienniczek ścienny KSMP” także dwudziesto-jednoletniego młodzieńca, Prezesa tegoż Stowarzyszenia, Druha E.D.

Tę karikę, oszczędzając wszelką krytykę i komentarze, przesyłam do Redakcji „Głosu Katolickiego” z prośbą, o ile Wielebny Ksiądz uzna za możliwe, o zamieszczenie w dziale dla młodych. Proszę wszak o nie podanie miejscowości Stowarzyszenia.

Poufnie dodam, że w tej grupie młodzieży zawiązała się „Sekcja prasowa”, która ma na celu kolportaż „Głosu Katolickiego” i rozpowszechnianie prasy polsko-katolickiej. Ale o tem, gdy już będą jakieś rezultaty, napiszę coś niecoś więcej.

Łączę wyrazy szacunku i serdecznie pozdrawiam.

J. C.

Drogi Druhny, Drodzy Druhowie!

Obchodziliśmy 13-go listopada święto naszego Patrona św. St. Kostki. Jaka była nasza radość, jak widzieliśmy 20 zśród nas idących do Spowiedzi Świętej, a potem do Komunii św. podczas Mszy św. w naszej intencji. Było nas 20, ale gdzie jest 20 innych druhów lub druchen naszego Stowarzyszenia? Dlaczegoż nie byli oni z nami? Czy mieli oni jakiś większy powód, by uniknąć ten nasz obowiązek, czy specjalnie w tym dniu, w godzinie Mszy świętej, mieli inne bardzo ważne zadanie? Napewno, że nie. Wiercie mi, że to co mieliście do spełnienia w tym dniu miało większą wartość niż wasz „rendez-vous”, lub wasz „foot-ball” czy „kafejka”. Bo co to wam przyniesie? Powiedźcie mi szczerze — napewno że nic. Będziecie wiedzieli że na życie nie składa się tylko wasze „rendez-vous”, „foot-ball” i „kafejka”. Zdacie sobie sprawę, że są inne rzeczy o wiele ważniejsze do spełnienia. Jesteśmy, jak mówił nasz Ks. Asystent, „do większych rzeczy powołani” i będziemy

służyć zawsze i wciąż naszemu Bogu, naszej Ojczyźnie, choć tak dalekiej i jeszcze nieznannej dla wielu wśród nas, przez naszą karność, naszą ofiarność, przez miłość ku bliźniemu, przez modlitwę, bo modlimy się też za tych którzy nie byli w niedzielę razem z nami w kościele, aby oni też zrozumieli że największą łaską jest łaska Boska.

„Gotów” i „Sprawie Służ”.

Wasz Prezes — E. D.

MIEDZY NAMI KIBICAMI...

KRONIKA SPORTOWA

Piłka nożna zawsze była królową sportów w Polsce. Czy zajmuje tę samą pozycję dzisiaj? Tak i nie. Gdy chodzi o wyniki — nie. Ustępuje lekkiej atletyce. Gdy chodzi o ilość „kibiców” — tak. Więcej jest meczów piłkarskich — i to dlatego.

Kibice piłkarscy zachowywali się szkołą krakowską i szkołą śląską... czyli Ruchem.

A boks nic nie ma do powiedzenia? Owszem, zajmuje miejsce tuż za piłką nożną i lekkoatletyką.

Co się stało, że po wojnie sport tak się podniósł? Odpowiadam krótko: **umasowienie**. Pędzono do uprawiania sportu jak bydło na hale. Chciał czy nie chciał. Ze setki młodzieńców czy panienek po pierwszym treningu została połowa. Ale z pozostałych znaleźli się tacy, którzy pierwszy raz znaleźli się na boisku i o dziwo! — okazali się rewelacją. I chodzili nadal, robiąc postępy. Trenerzy zaopiekowali się nimi. Czy to coś nowego? Bynajmniej. Kusociński i Noji też wypłynęli na szerokie wody z biegów narodowych... z masówki!

Z umasowienia wypłynęli Sidło, Chromik, Zimny — a „złota” Elzunia (Krzesińska) wylądowała aż na... podium olimpijskim.

Zacząłem od piłki nożnej bo jestem zakutym kibicem „footbal'u”.

Co dzieje się z piłką nożną? Złe. A czy nie ma na to lekarstwa? Owszem, jest. Ale to cała historia (a nie lekarstwo).

Czy w Polsce dzisiaj w piłce nożnej jest amatorstwo czy zawodostwo, Odpowiadam: między graczami amatorskie zawodostwo, a w kłicie kierowniczej: handel i dyplomacja.

Kto wysłał Ł.K.S. na rozgrywki o puchar Europy? Myślę, że już ich ukarano i jeszcze nie wyszli z więzienia względnie z obozu pracy.

Widziałem ten mecz: gra przypominała demokrację ludową. Był i prymitywizm i nędza i ubóstwo. Brak było tylko jednej cechy Demokracji Ludowej: zaradności.

Najważniejszym powodem upadku piłki nożnej w Polsce jest poziom sędziów i mieszanie się władz państwowych w organizację klubów i wpływ na obsadzanie stanowisk w klubach.

Ale to już należy do następnej rozprawy.



Życ mądrzej, szczęśliwiej

Cechą zasadniczą dwudziestego wieku to panowanie techniki i postępu naukowego. Młodzież dzisiejsza sprzyja temu postępowi, wprzaga się w walkę zdobywców księżyca, marzy o roli pasażerów międzyplanetarnych. Codzień słyszymy i czytamy o energii atomowej, mechanizacji i automatyzacji. Na przestrzeni ostatnich stu lat ludzkość zrobiła większy postęp w technice niż w ubiegłych dwu tysiącach lat. Tam gdzie praca wymagała długich dni wysiłku robotnika, dzisiaj maszyna obsługiwana przez jednego załatwi to w paru godzinach.

Najwięcej korzysta z techniki młodzież. Co dla starszych było marzeniem, dla nas jest rzeczywistością. Cieszy nas ten stan rzeczy, — myśląc o przyszłości, chcemy zapewnić sobie stały dobrobyt.

ALE TO NIE WSZYSTKO...

Dobrobyt jednak stworzony przez technikę, nie stworzy nam rajy na ziemi. Zdobyte techniki są wartością. Ale istnieją jeszcze inne wartości, o których mamy skłonność zapominać. A na pewno przewyższają one wszystkie wartości techniczne i zdobyte naukowe. Myślę o wartościach duchowych. Jedni osłepieni osiągnięciami techniki, drudzy oczarowani dobrobytem materialnym zapomnieli o ideałach tak właściwych młodzieży. Wyraźnie stwierdzam pomiędzy młodzieżą w młym wieku dysproporcję pomiędzy wysiłkiem w kierunku podniesienia poziomu umysłowe-

go, a wysiłkiem udoskonalenia siebie, jako człowieka. Zapomina się o pracy nad sobą, zaniedbuje się uszlachetnianie swego charakteru. Wyczuwa się zanik ukochania: Dobra, Prawdy i Piękna.

Dobrodziejstwa techniki winne człowiekowi pozostawić na tym piedestale, na którym postawił go Stwórca — nie zaś obniżać go lub zupełnie z niego strącać. Jeżeli mamy nadażyć wymaganiom postępu techniki, wówczas cały człowiek — ciało i dusza — winne iść równo w marszu do lepszej przyszłości.

Nie jest bowiem postępowaniem, jeśli maszyna upadła, a nie uszlachetnia człowieka.

NADAĆ WARTOŚĆ...

Nie tak dawno człowiek pracował tydzień cały. Nie miał czasu dla siebie. Dzisiaj w tygodniu pracuje się 48-45 godzin. Ileż czasu wolnego?

Na cóż człowiek go zużywa? Czyżby technika miała przyczynić się do lenistwa i marnotrawienia czasu? Nie należy do postępu — zużywanie energii atomowej na bomby. Nie jest na pewno postępowaniem — niszczyć zapasy żywności, celem utrzymania cen rynkowych.

Rodzice twardo walczyli o chleb codzienny, o polepszenie bytu, o ułatwienie warunków pracy. Nam, pokoleniu 20 wieku, przypada w udziale walczyć o nadanie zdobywcom wiedzy i techniki ich wartości nie przemijających i podciągnięciu w górę człowieka, jako człowieka. P. J.

ROK PAŃSKI 1960

STYCZEŃ

- 1 P Obrzezanie P. J.
2 S Makarego

Najśw. Imię Jezus

- 3 N Genowefy Dziew.
4 P Tytusa
5 W Szymona Słupn.
6 Ś Trzech Króli
7 C Lucjana
8 P Seweryna
9 S Juliana

Najśw. Rodziny

- 10 N Jana Dobrego
11 P Hygina
12 W Arkadiusza
13 Ś Chrzest Jezusa
14 C Hilarego
15 P Pawła Pusteln.
16 S Marcelego /

2 po Trzech Królach

- 17 N Antoniego Opata
18 P Stołicy św. Piotra
19 W Mariusza
20 Ś Sebastiana
21 C Agnieszki
22 P Anastazego
23 S Zaślub. N.M.P.

3 po Trzech Królach

- 24 N Tymoteusza
25 P Nawr. św. Pawła
26 W Polikarpa
27 Ś Jana Chryzostoma
28 C Piotra Nolaski
29 P Franciszka Salez.
30 S Marlyny

4 po Trzech Królach

- 31 N Jana Bosko

LUTY

- 1 P Ignacego
2 W Oczyszcz. N.M.P.
3 Ś Błażeja
4 C Andrzeja Corsini
5 P Agaty
6 S Doroty

5 po Trzech Królach

- 7 N Romualda Op.
8 P Jana de Mathe
9 W Cyryla
10 Ś Scholastyka
11 C M. B. z Lourdes
12 P 7 Serwitów
13 S Katarzyny de R.

Starozapustna

- 14 N Walentego M.
15 P Faustyna
16 W Juliana
17 Ś Uciezka do Eg.
18 C Symeona
19 P Konrada
20 S Melanii

Mięsopustna

- 21 N Feliksa
22 P Stol. św. Piotra
23 W Damiana
24 Ś Edelberta
25 C Macieja Apost.
26 P Tarazjusza
27 S Aleksandra

Zapustna

- 28 N Gabriela
29 P Romana

MARZEC

- 1 W Albina
2 Ś Popielec. Symplic.
3 C Kunegundy
4 P Kazimierza
5 S Fryderyka

1 Niedziela Postu

- 6 N Perpetuy
7 P Tomasza z Akw
8 W Jana Bożego
9 Ś Suchedni. Domin.
10 C 40 Męczenników
11 P Suchedni. Konst.
12 S Suchedni. Grzeg.

2 Niedziela Postu

- 13 N Eufrazji
14 P Matyldy
15 W Zachariasza
16 Ś Finiana
17 C Patryka
18 P Cyryla z Jeruz.
19 S Józefa

3 Niedziela Postu

- 20 N 7 Bol. N.M.P.
21 P Benedykta
22 W Izydora, patr. rol.
23 Ś Wiktoriana
24 C Gabriela Archan.
25 P Zwiast. N.M.P.
26 S Ludgera

4 Niedziela Postu

- 27 N Jana z Damaszku
28 P Jana Kapistr.
29 W Jonasza i Barad.
30 Ś Jana Klimaka
31 C Beniamina

KWIECIEŃ

- 1 P Hugona
2 S Franciszka de P.

Niedz. Męki Pańskiej

- 3 N Ryszarda
4 P Izydora
5 W Wincentego Fer.
6 Ś Celestyna
7 C Bł. Hermana Józ.
8 P. 7 Boleści N.M.P.
9 S Marii Egipcjanki

Niedziela Palmowa

- 10 N Apoloniusza
11 P Leona Wielkiego
12 W Juliusza
13 Ś Hermengilda
14 C Wielki Czwartek
15 P Wielki Piątek
16 S Bernadety Soub.

Wielka Niedziela

- 17 N Aniceta P. M.
18 P Amideusza
19 W Elfega
20 Ś Teotyma
21 C Anzelma
22 P Sotera i Kaiusa
23 S Wojciecha

Niedziela Biała

- 24 N Fidelisa
25 P Marka Ewangel.
26 W M.B. Dobrej Rady
27 Ś Piotra Kanizy
28 C Pawła od Krzyża
29 P Piotra z Werony
30 SS Katarzyny z S.

MAJ

2 Niedz. po Wielkan.

- 1 N Józefa Robotn.
2 P Atanazego
3 W Znal. Krzyża św.
4 Ś Moniki
5 C Piusa V.
6 P Jana z Oleju
7 S Stanisława B. M.

3 Niedz. po Wielkan.

- 8 N Michała Archan.
9 P Grzegorza z N.
10 W Antoniego
11 Ś Filipa i Jakuba ap.
12 C Nereusza
13 P Roberta Bellarm.
14 S Bonifacego

4 Niedz. po Wielkan.

- 15 N Jana Chrzciciela
16 P Jana Nepom.
17 W Pashalisa Baylon
18 Ś Wenancjusza
19 C Piofra Celest.
20 P Bernadyna z S.
21 S Andrzeja Boboli

5 Niedz. po Wielkan.

- 22 N Ryty
23 P Jan Chrz. de Rossi
24 W M.B. Wspom. W.
25 Ś Grzegorza VII
26 C Wniebowstąpienie
27 P Beda Wiel.
28 S Augustyna

Niedz. po Wniebowstąp.

- 29 N Magdaleny de P.
30 P Joanny d'Arc
31 W Marii Król. świata

CZERWIEC

- 1 Ś Anieli Merici
2 C Marcelina
3 P Klotyldy
4 S Franciszka Carac.

Zielone Świątki

- 5 N Bonifacego B. M.
6 P Norberta
7 W Roberta
8 Ś Post. Medarda
9 C Pryma i Felicjana
10 P Post. Małgorzaty
11 S Post. Barnaba

Trójcy Przenajświętszej

- 12 N Jana
13 P Antoniego z Padwy
14 W Bazylego Wielk.
15 Ś Wita
16 C Boże Ciało
17 P Adolfa
18 S Efrema

2 po Ziel. Świątkach

- 19 N Jana i Pawła
20 P Sylwiusza
21 W Alojzego Gonzagi
22 Ś Paulina z N.
23 C Zenona
24 P N. Serca Jezusa
25 S Wilhelma

3 po Ziel. Świątkach

- 26 N Jana i Pawła
27 P M. B. N. Pomocy
28 W Ireneusza
29 Ś Piotra i Pawła Ap.
30 C Wspom. św. Pawła

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODZTWA

ROK PAŃSKI 1960

LIPIEC

1 P Przen. Krwi P. J.
2 S Nawiedz. N.M.P.

4 po Ziel. Świątkach

3 N Leona II
4 P Berta
5 W Antoniego M. Z.
6 Ś Tomasza More
7 C Cyryla i Metody
8 P Elżbiety
9 S Marii Goretti

5 po Ziel. Świątkach

10 N Siedmiu Braci M.
11 P Piusa I
12 W Jana Gwalberta
13 Ś Anakleta
14 C Bonawentury
15 P Henryka
16 S M. B. z Karmelu

6 po Ziel. Świątkach

17 N Aleksego
18 P Kamila
19 W Wincentego à P.
20 Ś Małgorzaty
21 C Praksedy
22 P Marii Magdaleny
23 S Apolinarego

7 po Ziel. Świątkach

24 N Krystyny
25 P Jakuba Apostoła
26 W Anny matki NMP
27 Ś Panfaleona
28 C Nazariusza
29 P Marty
30 S Abdona i Sen.

8 po Ziel. Świątkach

31 N Ignacego z Loyoli

SIERPIEŃ

1 P Okowy św. Piotra
2 W Alfonsa Ligouri
3 Ś Zn. c. św. Szczep.
4 C Dominika
5 P M. B. Śnieżnej
6 S Przem. Pańskie

9 po Ziel. Świątkach

7 N Kajetana
8 P Cyriaka
9 W Jana Chr. z V.
10 Ś Wawrzyńca
11 C Zuzanny
12 P Klary
13 S Kasjana

10 po Ziel. Świątkach

14 N Euzebiusza
15 Wniebowzięcie NMP
16 W Joachima
17 Ś Jacka
18 C Agapita
19 P Jana Eudes W.
20 S Bernarda

11 po Ziel. Świątkach

21 N Joanny de Chan.
22 P Niep. Serca Marii
23 W Filipa Benici
24 Ś Bartłomieja Ap.
25 C Ludwika franc.
26 P Zefiryne
27 S Józefa Kalasant.

12 po Ziel. Świątkach

28 N Augustyna
29 P Jana Chrzyciciela
30 W Róży z Limy
31 Ś Rajmunda

WRZESIEŃ

1 C Bronisława
2 P Stefana
3 S Piusa X

13 po Ziel. Świątkach

4 N Rozalii
5 P Wawrzyńca Just.
6 W Eleteriusza
7 Ś Reginy
8 C Narodz. N. M. P.
9 P Piotra Klawera
10 S Mikołaja z Tol.

14 po Ziel. Świątkach

11 N Profa i Jacka
12 P Najśw. Im. Maryi
13 W Eulogiusza
14 Ś Podwyższ. Krzyża
15 C 7 Boleści NMP
16 P Cypriana
17 S Stygm. św. Franc.

15 po Ziel. Świątkach

18 N Józefa z Cup.
19 P Januarego
20 W Eustachego
21 Ś Mateusza Apost.
22 C Tomasza z Willan.
23 P Tekli
24 S Post. M.B. od wyk.

16 po Ziel. Świątkach

25 N Kleofasa
26 P Izaaka Jogues
27 W Kosmy i Damiana
28 Ś Wacława
29 C Michała Archan.
30 P Hieronima

PAŹDZIERNIK

1 S Remigiusza

17 po Ziel. Świątkach

2 N Aniołów Stróżów
3 P Teresy od Dz. J.
4 W Franciszka z Assyż.
5 Ś Placyda
6 C Brunona
7 P Król. Różańca
8 S Brygidy

18 po Ziel. Świątkach

9 N Dionizego
10 P Franciszka Borgii
11 W Macierz. NMP
12 Ś Maksymiliana B.
13 C Edwarda
14 P Kaliksta
15 S Teresy z Awili

19 po Ziel. Świątkach

16 N Jadwigi
17 P Małgorzaty M. Al.
18 W Łukasza Ewang.
19 Ś Piotra de Alcan.
20 C Jana Kantego
21 P Urszuli
22 S Melaniasza

20 po Ziel. Świątkach

23 N Antoniego M. Ci
24 P Rafała Archanioła
25 W Chryzantona
26 Ś Ewarysta
27 C Florencjusza
28 P Judy, Tad. i Szym.
29 S Narcyza

21 po Ziel. Świątkach

30 N Św. Chrystusa Kr.
31 P Wolfganga

LISTOPAD

1 W Wszystk. Świętych
2 Ś Dzień Zaduszny
3 C Huberta
4 P Karola Borom.
5 S Zachariasza

22 po Ziel. Świątkach

6 N Leonarda
7 P Willibrorda
8 W Gotfryda
9 Ś Teodora
10 C Andrzeja de Av.
11 P Marcina z Tours
12 S Marcina pap.

23 po Ziel. Świątkach

13 N Stanisława Kostki
14 P Józafata
15 W Józefa Marii
16 Ś Gertrudy
17 C Grzegorza
18 P Piotra i Pawła
19 S Elżbiety węg.

24 po Ziel. Świątkach

20 N Feliksa Walejz.
21 P Ofiarowanie NMP
22 W Cecylii
23 Ś Klemensa
24 C Jana od Krzyża
25 P Katarzyny z Aleks.
26 S Sylwestra Opata

1 Niedziela Adwentu

27 N Maksyma
28 P Zdzisława
29 W Saturnina
30 Ś Andrzeja Apost.

GRUDZIEŃ

1 C Natalii
2 P Bibiany
3 S Ksawerego

2 Niedziela Adwentu

4 N Barbary
5 P Saby Opata
6 W Mikołaja
7 Ś Post. Ambrożego
8 C Niep. Pocz. NMP
9 P Leokadii
10 S Melchadesa

3 Niedziela Adwentu

11 N Damazego
12 P Matki B. z Gwad.
13 W Łucji
14 Ś Post. Nikazjusza
15 C Marii od Krzyża
16 P Post. Euzebiusza
17 S Post. Łazarza

4 Niedziela Adwentu

18 N Rufusa
19 P Fausta
20 W Teofila
21 Ś Tomasza Apostoła
22 C Franciszki Calieni
23 P Wiktorii
24 S Wigilia. Ad. i Ewy

Boże Narodzenie

25 N Boże Narodzenie
26 P Szczepana
27 W Jana Apost. i Ew.
28 Ś Św. Młodzianków
29 C Tomasza z Cant.
30 P Dawida
31 S Sylwestra

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODZTWA

JÓZEF STUDENCKI

6 rue d'Ezanville

ST. DENIS (Seine). Tel. PLaine 00-69

znana firma wędliniarska życzy swojej Szanownej Klienteli

Wesołych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku

poleca wszystkie wyroby

hurtownie — w domu
detalicznie — w stoiskach targowych :

ARGENTEUIL stoisko Nr. 963

we wszystkie niedziele oraz wtorki
i piątki przed świętami

ISSY-les-MOULINEAUX we wszystkie so-
boty oraz w środy przed świętami.

DRUKARNIA POLSKA

LES PRESSES RAPIDES

(Franciszek PIELAWA)

54, rue Philippe de Girard

PARIS 18°. Tel. : 59-52

drukuje periodyki :

TYGODNIKI — MIESIĘCZ-
NIKI — KSIĄŻKI — BRO-
SZURY — w językach : pol-
skim, francuskim, niemiec-
kim, angielskim i innych

Z okazji świąt Bożego Narodzenia
i Nowego Roku życzy wszystkim
Szcz. Klientom wszelkiej pomyslności
i zasłużonej nagrody za ciężki trud

Chcesz zrobić przyjemność znajomym ?
Zamów im miesięcznik Maryjny „Niepo-
kalana” — najtańsze pismo polskie na
emigracji. Abonament roczny wynosi tyl-
ko 300 franków. — Zamówienia przy-
muje :

„Niepokalana”

B. P. 18

La Ferté-sous-Jouarre (S. et M.)
Konto poczt.: CCP 11 801-76 Paris.

Dom najlepszych wyrobów polskich w Liège

STEMPIEN STANISŁAW

śle swoim Szanownym Klientom, jak i całej Polonii okręgu

najserdeczniejsze

ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE

Uprzejmie donosimy, że naszą kiełbasę świąteczną, bez której
nie mielibyście wesołych świąt — już można zamawiać

50, r. Ste Marguerite

533, rue Carl Jost

Liège

Retinne

tel. : 26.31.08

tel. : 68.36.42

MIÓD

od polskiego pszczelarza

wiaderko 5 kg. — 2.500 fr. (25 fr. no-
wych ; wiaderko 10 kg. — 4.900 fr. (49
fr. nowych).

Przesyłam bez doliczania kosztów prze-
syłki po otrzymaniu wpłaty na konto
pocztowe CCP Rennes 1859-50.

K. PRZYBYCIEN

Teillay (I. et V.)

MASARNIA DOMIN Stanisław

36, r. Rosiers, PARIS IV.
(Metro : St Paul lub Pont Marie)

składa

wszystkim Polakom z Paryża i okolicy

najserdeczniejsze życzenia

świąteczne i noworoczne

oraz uprzejmie poleca swe

WYBORNE WĘDLINY

I WYROBY POLSKIE.

PACZKI DO POLSKI

wszelkie artykuły i lekarstwa z zagranicy ;
paczki krajowe, wolne od cła ;
paczki do Rosji, cło płatne we Francji ;
sprowadzanie krewnych z Polski (transfer
kosztów za przejazd, korzystniej aniżeli
ograniczony terminem bilet kolejowy)
najpewniej i na odpowiedzialność firmy,
załatwi Ci biuro :

ORANIA

16, rue Vezelay — PARIS 8-e
Najstarsze Biuro Paczek w Europie
istnieje od 14 lat

Abonament

możesz opłacić :

we Francji : „Głos Katolicki” —
„La Voix Catholique” — 263-bis, rue
St. Honoré, Paris I. — Konto pocztowe
Paris N° 12 777 08 (520 fr. kwartalnie)

w Belgii : Ks. A. M. Stopa O.M.I.
16, rue de la Paix — Liège. Konto
pocztowe Bruxelles N° 72 00-51 (50 fr.
kwartalnie) ;

w Holandii : Ks. Van der Zee OMI
Collegium Carolinum — Valkenburg
L. (3 guldeny kwartalnie) ;

w Niemczech : Ks. J. Józefowicz
O.M.I. (22a) Duisburg-Meiderich —
Kronprinzenstr. 65. Konto pocztowe :
Essen N° 1061-63. (4,50 DM. kwart.) ;

w Wielkiej Brytanii : J. Ciemior —
47, Brackley Rd. — London W. 4.
(8/- sh. kwartalnie).

«GŁOS KATOLICKI» — «LA VOIX CATHOLIQUE»

— 263-bis, rue St. Honoré — PARIS I° —
Telefon : RICHelieu 83-85

REDAKCJA przyjmuje we wtorki i w czwartki od godziny 16.00 do 17.00.

PRENUMERATA KWARTALNA : we Francji 520 fr. fr. ; w Belgii 50 fr. b. ;
w Niemczech 4,50 DM., w Wielkiej Brytanii 8/- sh.

REDAKTOR : Ks. A. STOPA OMI. — DYREKTOR : Ks. K. STOLAREK OMI.

N° d'autorisation 36.888

Drukarnia : „Les Presses Rapides” (dyr. F. Pielawa)
54, r. Phil. de Girard — Paris (18)

LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Emigrés
POLONAIS

NOËL EN POLOGNE

L'annonce de la Vigile de la Nativité se faisait, en Pologne, par l'« oplatek ». L'« oplatek » est pétri et cuit dans des monastères. C'est une pâte très légère du froment pur, coulée dans des moules, souvent artistiquement travaillée. Par son aspect et sa consistance l'« oplatek » ressemble à l'hostie.

L'arrivée dans une maison du prêtre ou de l'organiste, porteur de l'« oplatek » est le signe de la joie. C'est la fin du triste Avent et l'annonce de la joyeuse naissance de Jésus.

Jadis, on observait très strictement le jeûne de la Vigile de la Nativité. On ne se mettait à table, pour un repas maigre, qu'à l'apparition de la première étoile.

La costume exigeait que, dans chaque maison, riche ou pauvre, l'on disposât, dans les coins de la pièce, des gerbes de blé, que l'on glissait des brins de foin sous la nappe et que l'on partageait, avant le repas, l'« oplatek » ou, tout simplement, le pain.

Dans les maisons riches, il y avait toujours une nombreuse assistance. Les pauvres groupaient au moins toute la famille. Après avoir rassemblé tout le monde, domestiques compris, autour de la table, le maître ou la maîtresse de maison commençait la cérémonie en s'approchant de cha-

que convive avec un morceau d'« oplatek » et le rompait avec lui en formant des vœux. Tous, les domestiques aussi, répétaient le même geste. Rien n'a pu jusqu'ici abolir cette belle coutume de fraternité.

Car, cette veillée est la plus belle et la plus intime des fêtes polonaises. Lucien Siemiński la décrit si merveilleusement : « Autant je n'aimerais, la veille de Noël, errer sous la tourmente de neige... autant il me serait triste d'arriver devant le porche de la maison d'un cosmopolite. Non pas que j'aie peur d'être mal reçu ou de manquer de confort, voire de luxe. Ces gens-là ne sont-ils pas de ceux qui apprécient le confort par dessus tout ? Mais, ce que je n'y trouverais pas, c'est l'accueil avec l'« oplatek » à la main, c'est le repas au poisson, servi sur du foin, au milieu d'un large cercle de parents et d'amis, c'est ces chansons de bergers que l'on appelle « kolendy », c'est, surtout, cette paix auguste, cette joie et cette harmonie céleste, comme si un cœur d'anges chantait la gloire du Nouveau-Né. D'ailleurs, qui sait, peut-être trouverais-je tout cela... mais, ce qui me serait plus difficile à trouver, c'est cette atmosphère patriarcale, cette poésie de la liberté et de joie sous un toit de chaume, qui, en cette nuit mi-

raculeuse, remplit l'air du chant : « Gloire à Dieu dans les cieux et paix sur terre aux hommes de bonne volonté ».

Et, plus loin, cet auteur raconte comment, un soir de Noël, un hobereau, ce frayant avec beaucoup de peine le chemin à travers une tempête de neige, se retrouva devant la maison de son plus grand ennemi. Il entra et fut conduit dans la salle à manger où l'on s'appêtait pour le repas de la Veillée. Les ennemis se regardèrent et restèrent figés. Mais la maîtresse de maison s'approcha du voyageur l'« oplatek » à la main. Après quelques secondes, son mari l'imita en murmurant, avec quelque hésitation, « bonne année » et « joyeux Noël ». Tout fondit en un instant, anciennes querelles, rancunes ; et la paix s'établit dans les cœurs des deux anciens ennemis.

Combien est précieuse cette Vigile de la Nativité pour un Polonais éloigné du pays natal, qu'il se trouve dans les faubourgs de Paris ou sous le ciel enneigé d'un pays du Nord, quand, seulement, quelques miettes de ce pain céleste envoyées par une main amie lui rappellent la Pologne. A ce moment, le repas de la Vigile devient une sorte de communion où, ensemble, on mange le pain amer de la nostalgie, mais on boit aussi le calice de l'espérance qui, mystique et invisible, se penche vers les lèvres assoiffées.



P. E. BRETON

„ Forgeron de Dieu ”

BIOGRAPHIE D'UN EMIGRE POLONAIS

AU PAYS DE L'AIGLE BLANC (Suite)

Dans la suite, à plusieurs reprises, l'Aigle blanc cherchera encore à relever la tête pour reprendre son vol; l'amour de la liberté ne peut que grandir dans les cœurs des Polonais aux heures d'humiliation, et comme un appel aux armes, le chant de Dombrowski fait invinciblement vibrer leurs âmes :

*Non, la Pologne n'est pas morte,
Car nous vivons encore.*

*Ce qui nous a été pris par la force,
Par la force nous le reprendrons.
Marche, marche, Dombrowski,
De l'Italie jusqu'à la Pologne.*

*Sous ta conduite,
Nous délivrerons notre patrie.*

Par trois fois, les Polonais se révoltent : en 1830, contre la Russie; en 1848, contre la Prusse et l'Autriche; et de nouveau contre la Russie en 1863. Chaque fois, ils sont écrasés sans merci. Défaite, humiliée, morcelée, la Pologne souffre en silence. Sans abdiquer son âme, elle subit le joug de l'opresseur et garde au cœur l'espoir de la revanche. L'Aigle blanc sait aussi l'attendre!

Telle était la situation de sa patrie, lorsque vint au monde Antoine Kowalczyk. Dzierzanow (5), son petit village natal, se trouvait

dans cette partie de la Pologne sous la domination de la Prusse: la grande plaine de la Posnanie. Berceau de la race polonaise, cette région lui a aussi valu son nom: Polska, plaine, pays plat (6). Au sud des collines baltiques, se dessine une dépression, la même qui traverse également toute l'Allemagne. Large, avec ici et là des tronçons de vallées, cette région est sillonnée de rivières qui font sa fertilité : la Warta et la Vistule.

La Posnanie est l'une des parties les mieux cultivées de la Pologne. Les champs, de longues bandes étroites, s'alignent les une à côté des autres; aucune cloûture. En certains villages, les fermiers ne sont que de très modestes propriétaires, ne possédant parfois que quelques acres de terre. Aussi doivent-ils recourir à d'autres emplois pour sustenter leur famille.

Dzierzanow, patrie des Kowalczyk, se compose d'une grande propriété et de 25 fermes plus petites exploitées par le villageois (7). Ce modeste hameau possède, il est vrai, sa station de chemin de fer, sur la ligne Leszno-Krotoszyn-Ostrów; mais il n'a ni église ni chapelle. Pour le service religieux, il se rattache, avec quelques autres groupements, à la paroisse de Lutogniew (diocèse de Poznan), dont le célèbre sanctuaire s'élève à quelques trois kilomètres de distance, Dzierzanow, petit village heureux et tranquille, où tous vivent comme en une

grande famille. On voisine, on s'entraide. Les épreuves qu'il a fallu subir ont rapproché les cœurs.

Le long du chemin tortueux qui traverse Dzierzanow, s'alignent les maisons aux toits de tuile ou de chaume, à moitié dissimulées derrière des bosquets de verdure. De chaque côté de cette route poussiéreuse, on a égrené de gros cailloux blanchis à la chaux. Rien ne vient briser la paix du village, si ce n'est la voix d'un homme ou le cri d'une bête, et parfois, le bruit saccadé d'un train qui court sur la voie ferrée. Un chantier battu sert aux piétons. Quelques pas et le regard est attiré par une niche de verdure, ornée d'une statue à la figure plutôt fruste: Saint-Jean Népomucène. Avant la guerre de Napoléon, au début du 19^e siècle, cette statue se dressait à l'entrée du village. La tradition veut qu'un soldat de Napoléon ait coupé la tête du Saint. La famille Kowalczyk recueillit la statue mutilée et la conserva dans son grenier. Avant la première guerre, pour préserver la maison de tout malheur, Marianna (femme de Stanislas Panek), fit réparer la relique et la plaça dans une chapelle ouverte, en face de sa demeure. Elle y resta jusqu'à la guerre hitlérienne, alors qu'elle fut de nouveau caché dans le grenier pour reprendre sa place d'honneur, une fois la guerre finie.

(A suivre)